m p

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 33 (1498) DNIA 24 KWIETNIA 1939 ROKU ROK XIX

…joteka Jagiellońska 7. …ków

Złoty puchar zdobywają bokserzy polscy

Kolczyński mistrzem Europy

Drugie miejsca Czortka, Pisarskiego, Szymury

Koszykarze w Rydze
Sobota 18 : 42
Niedziela 31 : 29



ZŁOTY PUCHAR
wywozi z Dublina zespół bokserów polskich.

Kłopoty z reprezentacją

Dublin, 23. 4. — Tel wł. — Drużyna jadąca do Ameryki będzie w tym roku tak kompromitująco słaba, że nazywanie jej „reprezentacją Europy" jest oczywistym nadużyciem wielkiego szyldu.

W ciągu niedzielnego przedpołudnia skład tej drużyny zmieniano 5 razy. Wreszcie p. Kankovszky zestawił zespół, który reprezentant „Chicago Tribune" przyjął do wiadomości z kwaśnym uśmiechem:

— Pan chce — powiedział red. Owen — żebyśmy wmawiali w ludzi, że tych kilku Włochów stanowi reprezentację całego kontynentu?..

Drużyna europejska wygląda w ostatnim swym wydaniu następująco: Lehtinen (Finlandia), Nardecchia (Włochy), Dowdall (Irlandia), Peire (Włochy), Erik Agren (Szwecja), Raadik (Estonia), Musina i Lazzari (Włochy). W drużynie tej jest tylko trzech mistrzów Europy. Nic więc dziwnego, że Amerykanie znowu złoją nam skórę i nie będą mieli dobrego pojęcia o pięściarstwie starego świata.

Pierwsi wycofali swą drużynę Niemcy, prawdopodobnie ze względu na nastroje polityczne w Stanach Zjednoczonych. Szwedzi nie puścili za ocean swego marynarza Tandberga. Irlandczycy — 17-letniego dzieciaka Ingle. Nadomiar złego Sergo otrzymał dziś alarmującą depeszę od żony i też musiał wycofać się z wyprawy.

O ile wycofanie się poszczególnych zawodników ze wzlędów osobistych jest rzeczą zupełnie normalną, o tyle decyzja generalna zakazująca wyjazdu do Chicago wszystkim Polakom nie spotkała się tu ze zrozumieniem.

Red Owen kładzie wielki nacisk na udział Polaków w ekspedycji amerykańskiej. Po wczorajszym bankiecie atakował on dr Mirzyńskiego, tak długo argumentował nieodpartymi racjami o propagandzie wśród amerykańskiej Polonii, że dr Mirzyński zdecydował się raz jeszcze prosić o zmianę decyzji. Reprezentant Chicago Tribune zaofiarował gotowość zabrania dwóch Polaków jeszcze w poniedziałek, kiedy już cała drużyna Europy będzie zestawiona. W tym wypadku zespół europejski zostałby specjalnie rozszerzony do 10 osób.

W niedzielę rano poszła do Warszawy depesza. Odpowiedź na nią otrzymają nasi pięściarze w poniedziałek w poselstwie w Londynie.

Reprezentacja Europy wyjeżdża do Nowego Jorku na pokładzie „Normandie" w środę z Southampton.

Reprezentacja Polski opuściła Dublin dziś o godz. 8-ej wieczorem. Cały poniedziałek bokserzy spędzą w Londynie. Wieczorem wyjadą dalej.

Na ewentualny wyjazd do Ameryki brani byli początkowo pod uwagę Kolczyński i Kowalski, a teraz Kolczyński i Czortek, który stoczyłby w razie wyjazdu do Chicago walkę nadprogramową. (erd.).

Liga:

Kraków:
Cracovia — Union 1:0
Lwów:
Pogoń — Polonia 3:2
Poznań:
Warta — Wisła 4:1
Chorzów:
Ruch — AKS 3:2
Warszawa:
Garbarnia — Warszawian. 2:0

Dublin, 1939 r.

Tytuły zdobyli:

Ingle — Irlandia
Sergo *) — Włochy
Dowdall — Irlandia
Nürnberg *) — Niemcy
Kolczyński — Polska
Raadik — Estonia
Musina *) — Włochy
Tandberg *) — Szwecja

*) tytuł zdobyty ponownie.

Punktacja państwowa: Polska 20 pkt, Włochy 17, Niemcy 13, Irlandia 12, Szwecja 10, Estonia 9, Węgry 6, Anglia 5, Belgia 3, Finlandia 1.

Podział tytułów: Irlandia 2, Włochy 2, Polska 1, Niemcy 1, Szwecja 1, Estonia 1.



POD OPIEKĄ IRLANDZKIEGO KONSTABLA
zwiedzają Polacy Dublin. Od lewej: Kolczyński, Pisarski, Piłat, Czortek i p. Bielewicz.

Zagłębie nie chce urządzić treningu

Sosnowiec, 23. 4. — Tel. wł. — Z kół zbliżonych do Zagłębia OZPN informują nas, że w sprawie meczu treningowego teamu kombinowanego z Zagłębiem, który odbyć się miał we środę w Będzinie, zaszedł nieoczekiwany zwrot.

Zarząd okręgu nie przyjął bowiem, proponowanych przez naczelną magistraturę warunków, gdyż są zbyt wygórowane i okręg w razie przeprowadzenia imprezy byłby narażony na deficyt. Władze okręgu podkreślają, iż w swoim czasie inż. Kuchar oświadczył, że PZPN przydzieli do Zagłębia mecz treningowy zupełnie bezpłatnie, aby w ten sposób dać możność Zagłębiu zdobycia funduszów na urządzenie obozu wyszkoleniowego!

Obecnie, jak mówią tutaj, PZPN zapomniał widocznie o danym przyrzeczeniu, a okręg nie ma najmniejsej ochoty dokładać do spotkania treningowego. Gdyby OZPN w ostatniej chwili zmienił swe stanowisko wówczas mecz mógłby jeszcze dojść do skutku.

Kapitan związkowy p. Zawalski z Dąbrowy Górniczej zestawił reprezentację Zagłębia O.Z.P.N. następująco: Krzyk (Nunberg); Bąkowski Cichoń; Gałkowski, Kołodziejczyk, Poszwa; Dudek, Bartoś, Korałewski, Klajnerman i Cieheck'. (hr).

NIE BĘDZIE MECZU Z IRLANDIĄ

Jak przewidywaliśmy, Irlandia ustosunkowuje się negatywnie do planu PZPN rozegrania jeszcze w r. bież. meczu z Polską w Warszawie.

Również Łotwa nie zaakceptowała terminu 3 września, mając inne zobowiązania.

Estonia przesłała serdeczny list, dziękując za propozycję odnowienia stosunków, równocześnie jednak stwierdza, że trudno było by jej przyjąć reprezentację Polski we wrześniu w dniu powszednim. Ze względu na dzień roboczy mecz musiał by się odbyć późno, a we wrześniu dnie są krótkie. (Jak wiadomo chodziło o wyzyskanie wyjazdu do Finlandii).

Tak więc w programie międzynarodowym PZPN powstają znów komplikacje. Będzie tak zawsze, jeśli w sztabie przy ul. Hożej nie zrozumieją wreszcie, że sprawy meczów międzynarodowych są równie ważne jak i wszystkie inne kwestie, to też nie można załatwiać ich na kolanie w ostatniej chwili.

Ciekawi jesteśmy, czy tegoroczne doświadczenia na coś się przydały i czy referat zagraniczny PZPN przystąpił już do opracowania programu na przyszły rok i czy rozpoczął odpowiednią korespondencję.

Jak pracują gdzieindziej o tym świadczy fakt, że Francuzi już przed miesiącem wyznaczyli termin meczu z Polską w przyszłym roku.

HOLANDIA — BELGIA 3:2

AMSTERDAM, 23.4. — Tel. wł. — Wobec 55.000 widzów Holandia pobiła dzisiaj Belgię w stosunku 3:2 (1:1). Prowadzenie zdobył lewy łącznik belgijski Braine w 34 min., wyrównał prawoskrzydłowy Draeger.

W 30 min. drugiej połowy środek ataku dobył prowadzenie dla Holandii. Wyrównał strzałem samobójczym obrońca Caldenbove, poczem wynik dnia ustalił środek ataku.

DERBY WĘGIER NA REMIS

BUDAPESZT, 23.4. — Tel. wł. — Derby Węgier Ujpest — Ferencvaros zakończyły się wynikiem remisowym 3:3. Ujpest prowadzi w tabeli przed Ferencvaros lepszym stosunkiem punktów.

CLYDE ZDOBYWA PUCHAR SZKOCJI

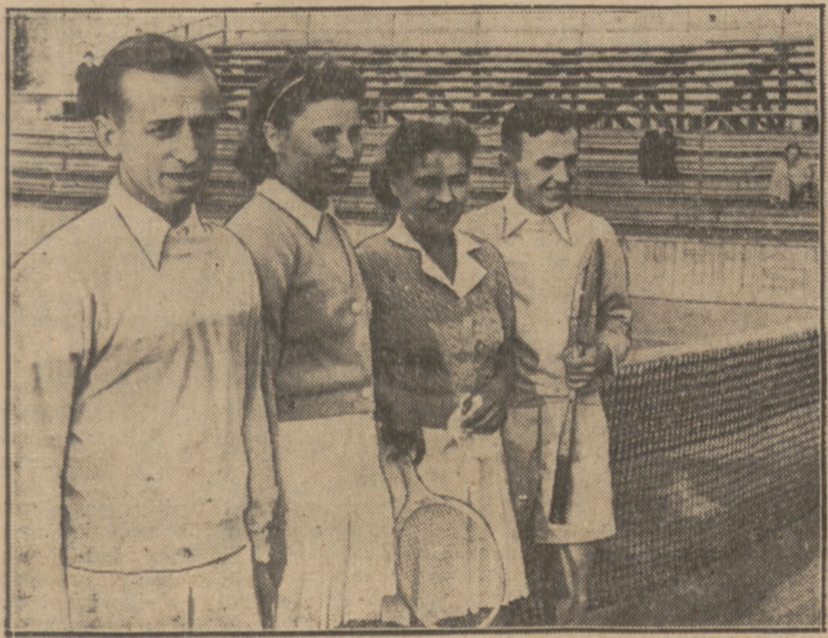
W Glasgowie odbył się finałowy mecz piłkarski o puchar Szkocji pomiędzy drużynami Motherwell i Clyde. Puchar Szkocji zdobył Clyde, bijąc przeciwnika 4:0 (1:0). Na stadionie było sto tysięcy widzów.



REKORD RAADIKA

Mistrz Europy wagi średniej Anton Raadik ma już lat 22, zaczął walczyć dawno, odznaczając się wielkim talentem i pechem.

Jako chłopak spotkał sie bowiem z ówczesnym mistrzem Lesterem i zupełnie nieudolnym sędzią, który dopuścił do masakry na ringu. Wiele lat trwało, zanim Raadik doszedł do siebie i jest to doprawdy wielkim rekordem, że nie załamał się. Jeszcze raz dotknął go pech. Gdy w roku 1938 był w znakomitej formie, zachorował poważnie na ucho i musiał się poddać operacji. (Mild)



DWA RODZEŃSTWA W WOJNIE!
Zwyciężyła para złożona ze starszej Jędrzejowskiej i młodszego Tłoczyńskiego. Autorytet mistrza Ignacego wobec panny Zofji ucierpiał mocno...

Polska 20 pkt.

Kolczyński	5	pkt.
Czortek	5	„
Pisarski	4	„
Szymura	4	„
Kowalski	2	„



Kusociński zwycięża Nojego w stylu olimpijskim

(Sprawozdanie na stronie 3-ej)



NAWET PLATZER NIE UCHRONIŁ ADMIRY OD PORAŻKI
W rozgrywkach o mistrzostwo Niemiec najlepsza drużyna Wiednia doznała niespodziewanego pośliznięcia 0 : 1 z Dessau.



ENERGICZNA AKCJA
śr. napastnika Garbarni Nowaka nie peszy bramkarza Warszawianki, który łapie piłkę.

Popis nieudolności ataków

mimo 2:0 Garbarni z Warszawianką

WARSZAWA. 23.4. — Garbarnia — Warszawianka 2:0 (0:0). Bramki zdobyli: Skóra i Wróbel. Sędzia p. Kowalski z Łodzi. Widzów ok. 3.000.

Garbarnia: Jakubik; Piątek, Stankusz; Sołdan, Wilczkiewicz, Pirowski; Ignaszek, Wróbel, Nowak, Skóra, Polus.

Warszawianka: Kondracki; Filip, Joksz; Sochan, Hoggendorf, Dmytryszyn; Baran, Święcki, Zieliński, Przeździecki, Pirych.

Na podstawie przebiegu gry nie byłby od rzeczy wynik remisowy i to 0:0, czym zostałaby przygwożdżona rażąca nieudolność obu napadów. Pod względem kwalifikacji indywidualnych Garbarnia stała wyżej i stąd raczej jej należało się zwycięstwo.

Był to mecz blady, bez wyrazu. Trzy dobre ciągi pod rząd, to było maksimum; po tym następował jakiś dziki wyskok, wybicie na hurra, bieganina i znów kilka „ludzkich" podań. Tak to toczyła się piłka od jednej bramki pod drugą, hamowana przeważnie już przed polem karnym. Były króciutkie okresy niby to przewagi tej czy innej strony i... tymbardziej rażąca nieudolność w skonstruowaniu skutecznej akcji.

Jaśniejsze punkty znajdowały się w liniach obron i pomocy. Jakubik nie był przeciążony, to co robił było ze sensem. Piątek rzeczywiście bardzo dobry i mamy nadzieję, że przyniesie jeszcze piłkarstwu polskiemu większe korzyści. Stankusz spisywał się również dobrze, poza początkowymi minutami, w których nie rozumiał się ze swoim pomocnikiem, przez co powstało kilka niebezpiecznych powikłań. Zaprezentował się też jako niebezpieczny strzelec rzutów wolnych.

Wilczkiewicz w pomocy posiada wciąż jeszcze dobrą technikę i swoisty styl. Umie piłkę wyłuskać i posunąć ją do przodu. Niestety podania nie zawsze celne i mało piłek na skrzydło! Zupełnie na miejscu Sołdan; Pirowski z czasem się rozegrał, dobrze pilnował Barana, ale podawał fatalnie. Niedokładność podań była przy słabej grze pierwszej linii szczególnie rażąca.

W ataku krakowskim graczem o jakiejś wyraźniejszej linii był Skóra na lewym łączniku. Chwilami jakoś długo przetrzymywał piłkę; w ogóle zauważyliśmy parokrotnie u graczy Garbarni tendencję do dryblingów nadmiernych i „kiwania" w chwilach, w których dawno należało piłkę oddać.

Schodząc w środę z boiska Cracovii słyszeliśmy wśród tłumu uwagę, że Nowak jest najlepszym kierownikiem ataku Krakowa. Uderzyło nas to tym bardziej, że w grze jakoś tego nie mogliśmy dojrzeć. Bacznie obserwowaliśmy god zisiaj. I chyba byłby to już jakiś wyjątkowy pech Nowaka, by akurat w ostatnich dwu występach grał poniżej zwykłej formy. W każdym razie to, co widzieliśmy dzisiaj na stadionie WP nie kwalifikuje go w żadnym wypadku do specjalnej noty. Powiedzielibyśmy nawet, że był wręcz słaby. Nie umiał utrzymać piłki, spóźniony refleks, niedokładne podania, niedokładny stopping, nadużywanie główek nota bene niedostatecznie opanowanych! Być może, że Nowak umie też grać inaczej, może przekona nas przy innej okazji. Dziś było to mniej niż dostatecznie.

Wróbel miał kilka przebłysków, ale było to również mało; zrehabilitował go dopiero przebój niemal w ostatniej minucie. Skrzydłowi stosunkowo niewiele zatrudniani, niczym się nie wybijali. Cała linia napadu zawodziła pod bramką, nie umiejąc wyrobić sobie pozycji strzałowej.

Po przeciwnej stronie działo się niemal identycznie. Kondracki miał kilka słabszych momentów, parokrotnie piłka wyskakiwała z rąk. Dobrze spisywał się Joksz, niestety nad grą jego ciąży ustawicznie groźba... wyroku karnego. Nieznany dotychczas bliżej Filip dawał sobie radę.

W pomocy obiecujemy sobie wiele po Hoggendorfie, o ile znajdzie się pod ręką jakiegoś inteligentnego trenera. Posiada to, czego brak większości naszych środkowych pomocników, — długie podania w poprzek boiska z wcale dobrą obsługą skrzydeł!

Dopisali boczni. Sochan lepszy i bardziej rutynowany, niż Dmytryszyn.

Tragicznie wyglądał natomiast atak Warszawianki. Zieliński miał więcej słabych momentów, niż dobrych. Przeździecki mało widoczny, Pirych beznadziejnie słaby. Wysilał się jako tako Święcki, jednak i to bez większego pożytku. Rzucał się zwykłym swym sposobem Baran, który również nie mógł niczego osiągnąć. Zmarnowanie Barana, z którego w innych warunkach udało by się sporo wyciągnąć, jest największym grzechem Warszawianki!

Również napad czerwonych, zdobywając się od czasu do czasu na bardziej zwartą akcję w polu, pod bramką nie wiedział co robić, a nieliczne strzały frapowały swą... anemią i niecelnością.

O przebiegu meczu nie ma co pisać. Zanosiło się na 0:0, gdy w 26-ej min. drugiej połowy po dobrym zagraniu od prawej pomocy po przez Polusa piłka dostała się do Skóry, który ładnie uciekł i celnie strzelił.

Na dwie minuty przed końcem Nowak przerzucił piłkę do Wróbla, który energicznie ruszył naprzód i z biegu strzelił, ustalając wynik dnia.

Sędziował p. Kowalski z Łodzi bez większych przeoczeń. (ns)

Polonia o krok od remisu

Nerwy Albańskiego nie wytrzymały napięcia

LWÓW, 23.4. — Tel. wł. — Pogoń — Polonia 3:2 (1:0). Bramki dla Pogoni zdobyli Matjas II, Dreher, Majowski, dla Polonii: Odrowąż.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Lewandowski; Bzdak, Nyc, Wolańczyk; Jaźnicki, Nawrot Odrowąż, Kula, Kisieliński.

Pogoń: Albański; Panaś, Lemiszko; Hanin, Wasiewicz, Sumara; Kaźmirowicz, Matjas II, Wolanin, Majowski, Dreher. Pogoń z trudem wywalczyła zwycięstwo. Była może nawet drużyną lepszą, miała więcej gry, dużo strzelała, ale przeciwnik był do ostatniej chwili groźny i wcale nie myślał rezygnować z walki. Polonia wniosła do gry wiele wartości bojowych. Siłą Polonii były dzisiaj tylne formacje, które pracowały bez zarzutu. Szczepaniak osiągnął bardzo poprawną formę, do Szczepaniaka dobrze dostosował się Lewandowski. Strauch miał kilka okazji do wykazania, że jest bramkarzem odważnym, energicznym i... szczęśliwym, broniąc dwie nieprawdopodobne sytuacje. Na dobrą notę zasłużyła również pomoc Polonii. Nyc wraz z Bzdakiem i Wolańczykiem stworzył trójkę, która przez cały czas utrzymywała porozumienie z obroną i tyłami napadu.

Słabszy był napad. W ataku Polonii brak było przede wszystkim zwartości. Akcje były coprawda groźne, wywoływały na tyłach przeciwnika popłoch, ale po największej części były wynikiem przypadku i większych lub mniejszych błędów obrońców Pogoni. Tak lewa jak i prawa strona ataku Polonii grały na własną rękę. Po lewej stronie było o tyle lepiej, że Kula z Kisielińskim lepiej się rozumieli. Po drugiej stronie wszystko rwało się na Nawrocie.

Pogoń nie zdołała grą swą zachwycić, miała dużo zasadniczych wad. Przede wszystkim zupełnie nie dopisał napad. Matjas II ciągle nie jest w formie. Jest za mało szybki, niedokładny w podaniach, strzela mało i bardzo niecelnie. Słabi byli również obai skrzydłowi. Majowski wnosił żywiołowość a Wolanin był tym jedynym napastnikiem Pogoni, który ciągle nie pokoił Stracha.

Dobry dzień miał dzisiaj Hanin, Sumara osiągnął już swoją zeszłoroczną formę, a najlepiej z całej trójki spisywał się Wasiewicz, który przewyższał Nyca tak lepszą kondycją, jak i dokładnością podań.

W tyłach Pogoni z chwilą gdy zabrakło Jeżewskiego, panował zupełny chaos. Panas popełniał dużo błędów, Lemiszko rozegrał się dopiero pod koniec, Albański do 70 min. zbierał same pochwały. Po zderzeniu z Kisielińskim Albański w ciągu pięciu minut popełnił dwa zasadnicze błędy, które kosztowały Pogoń utratę dwu bramek.

W pierwszej połowie gra była raczej wyrównana. Obaj bramkarze w tym okresie byli dosyć często zatrudniani. Pierwszą bramkę zdobyła Pogoń w 20 min. przez Matiasa. Po przerwie rozpoczął się okres dłuższej przewagi Pogoni, wynikiem której była druga bramka zdobyta przez Drehera. Pogoń była nadal w przewadze i zdawało się, że wynik ten zostanie podwojony. Tymczasem w 70 minucie, a następnie w 73-ej Odrowąż dwukrotnie przytomnie wykorzystał nieporozumienie Albańskiego ze swoimi obrońcami i w ciągu 5 minut Polonia doprowadziła stan do 2:2.

Pogoń z miejsca przystąpiła do generalnej ofensywy i w 78 minucie Majowski zdobył decydującą bramkę. Do końca gry raczej w przewadze była Pogoń, która w ostatnich dwóch minutach miała jeszcze dwie sytuacje do powiększenia swojego dorobku bramkowego. Sędziował p. Seidner z Krakowa, widzów ponad 3.000.

Tabela z 23 kwietnia

1.	Ruch	4	6	13:5
2.	Cracovia	3	6	5:2
3.	Warta	3	4	12:4
4.	Pogoń	3	4	9:6
5.	Wisła	3	4	6:6
6.	Garbarnia	4	4	7:6
7.	Polonia	3	2	6:6
8.	A.K.S.	3	2	6:7
9.	Warszawianka	3	0	1:9
10.	Union Touring	3	0	1:11

Udały się derby Śląska

Ruch wygrywa z AKS 3:2

CHORZÓW. 23.4. — Tel. wł. — **Ruch — Amatorski K. S. 3:2 (2:1). Bramki dla Ruchu zdobyli Wilimowski 2, Peterek (z karnego) oraz Piontek 2 dla AKS. Widzów około 10.000. Sędziował p. Arczyński.**

Ruch: Tatuś; Giemza, Imbrom; Mikunda, Skrzypiec, Fica; Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

AKS: Mrugała; Knas, Stolarczyk; Będkowski, Hazenbek, Katryniok; Sekuła, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

Wszyscy opuszczali boisko zadowoleni. Spokanie śląskich rywali było bezsprzecznie najlepsze z tych wszystkich, które oglądaliśmy w bieżącym sezonie na boiskach Śląska. Poziom jaki pokazały zespoły Ruchu i AKS, był zupełnie zadowalający.

Spotkanie przeprowadzono w bardzo ostrym tempie do końca. Ruch nasilał szybkość swej gry, zależnie od potrzeby i chęci swoich napastników, natomiast AKS grał przez cały czas z tą samą niesłabnącą energią. Na dodatnie konto Ruchu trzeba jednakowoż zapisać imponujący zryw w ostatnich dziesięciu minutach gry, który mu przyniósł zwycięską bramkę, a ponadto kilka bardzo niebezpiecznych sytuacji dla AKS.

W ataku Ruchu brylowali znów, jak za dawnych czasów, **Wilimowski i Wodarz.** Zagrania tej pary stały na wysokim poziomie i miały doskonały styl i wykończenie. Wilimowski był autorem dwóch bramek, zdobytych w swoistym stylu. Zagrażał on stale bramce AKS, ale był dobrze pilnowany.

Wodarz wrócił do formy! Jego strzał jest znowu dobry, podania celne, dryblingi szybkie, a przede wszystkim zrozumienie i właściwe wykorzystanie Wilimowskiego. Peterek zadowolił w zupełności. Jako minus zapisujemy zbytnią gadatliwość i jawne okazywanie niezadowolenia z decyzji sędziego, co nie przystoi kapitanowi drużyny.

Prawa strona ataku była siłą rzeczy mniej zatrudniana, ale wywiązywała się dobrze. Słota zawodził jedynie pod bramką. W pomocy najlepszy był bojowy Mikunda. Skrzypiec poprawny, Fica popełnił kilka błędów, jeden z nich omal nie doprowadził do utraty bramki.

Obaj bramkarze Brom i Tatuś zadowolili. W ataku AKS najsłabszy był Wostal. Piontek był najpracowitszym graczem na boisku, a sposób zdobycia pierwszej bramki był imponujący!

Pomoc AKS znalazła wreszcie właściwą formę. Hazenbek na środku jest stanowczo lepszy, niż Andrzejewski, jedynie zbyt niski wzrost nie pozwala mu na grę głową. Katryniok ucieka się niepotrzebnie zbyt często do fauli. Obrońcy Stolarczyk i Knas bardzo twardzi dawali sobie na ogół dobrze radę z napastnikami Ruchu.

Ruch miał w pierwszej połowie dość znaczną przewagę. W tym okresie szczególnie dobrze grał Wilimowski, Wodarz i Peterek. Po zdobyciu bramki z karnego przez Peterka przechodzi AKS do generalnej kontrofenzywy i zdobywa bramkę przez Piontka. W 24 minucie Ruch obejmuje znów prowadzenie przez Wilimowskiego.

Druga połowa toczy się z początku pod znakiem przewagi AKS, który zaraz w pierwszej minucie wyrównuje przez Piontka. Ruch przypuszcza dopiero w ostatnich minutach generalny szturm na bramkę AKS i uzyskuje zwycięską bramkę, zdobytą przez Wilimowskiego z zamieszania podbramkowego. Sędzia p. Arczyński miał słabe okresy.

OPINIA P. KAŁUŻY

KATOWICE. 23.4. — Tel. wł. — Po meczu AKS Ruch spotkaliśmy kapitana Polskiego Związku Piłki Nożnej p. Kałużę, który zapytany o opinię powiedział co następuje: Mecz był bezsprzecznie lpeszy od normalnych spotkań ligowych. Ruch grał piękniej dla oka, ale ataki AKS były prostrze w założeniu i groźniejsze. Ciągle jeszcze nie widzę należytej formy u repreznatacyjnych graczy mimo niewątpliwej poprawy. Na Wodarza czekałem przez całe 80 minut i znalazłem go w właściwej formie dopiero w ostatnich 10 minutach. Jestem przekonany, że gdyby Wilimowski i Wodarz chcieli, mogliby zagrać naprawdę pierwszorzędnie. Cała tajemnica leży w tym, że im się chce grać tylko okresami.

Raport z Okręgów

Leader Krakowa przegrywa

KRAKÓW, 23.4. — Tel. wł. — Leader Ligi Okręgowej Fablok chrzanowski zgotował dziś niespodziankę, ulegając Chełmkowi 1:3 (0:2). Nie wpłynie to jednak na sytuację, gdyż drużyna chrzanowska ma zapewnione mistrzostwo. Poza tym Mościce wygrały z Krowodrzą 2:1 (1:1), Tarnovia — Cracovia 2:1 (0:1), Makabi — Zwierzyniecki 2:0 (1:0), Garbarnia — Podgórze 1:0 (0:0), Olsza — Korona 4:4 (3:1), Wisła — Grzegorzecki 6:2 (3:1).

LIGA WARSZAWY

W niedzielnych rozgrywkach Ligi WOZPN faworyci zawiedli.

SKRA — FORT BEMA 2:0 (2:0) — goście zwyciężyli dzięki starannej i ambitnej grze całego zespołu, uzyskując bramki przez Rozalskiego. Sędziował p. Kmiciński bardzo dobrze.

CWS — ORKAN 2:2 (1:2) — mecz rozegrany na boisku Skry przyniósł szczęśliwe zakończenie dla CWS-u. Do przerwy przeważał Orkan zdobywając bramki przez Matusika. Dla CWS strzelili Szulc i Szewczyk. Sędziował p. Bergtal.

PWATT — STARACHOWICE 1:0 (0:0) zawody rozegrane na boisku Orła. Zasłużone zwycięstwo warszawian, którzy przewagi w polu nie umieli jednak wykazać cyfrowo. Bramkę zdobył Skupiewski. Sędziował p. Nowakowski bez zarzutu.

OKĘCIE — PZL 1:1 (1:0). Gospodarze przy odrobinie szczęścia mogli nawet uzyskać zwycięstwo. Gra naogół wyrównana, przy czym do przerwy przeważało Okęcie, zdobywając punkt przez Cheńca. Dla PZL-u bramkę strzelił Tarnowski. Sędziował dobrze p. Kempiński.

GRANAT — ZNICZ 14:0. Zawody rozegrane w Skarżysku przyniosły wysokie zwycięstwo Granatowi, który dzięki temu wysunął się na czoło tabeli ligowej. Bramkami podzielili się Duczyński, Kulawik, Musielak, Osocki i Kaczmarek. Sędziował p. Fass.

W tabeli prowadzi Granat 22 pkt. (14 gier) przed Starachowicami 21 pkt (13 pkt.) i Fortem Bema 15 pkt. (13 g.).

LIGA ZAGŁĘBIA

SOSNOWIEC, 23.4. — Tel. wł. — Unia — Zagłębianka 2:0 (1:0), Bygada — RKS Skra 2:1 (1:1). Czeladzki KS — Warta 6:0 (4:0, Sarmatia — Krynica 3:0 (2:0). Na czele tabeli kroczy Unia 19 pkt. przed Częstochowską Brygadą 17 i będzińską Sarmacją 16 punktów.

LIGA ŚLĄSKA

KATOWICE, 23.4. — Tel. wł. — Śląsk — Ligocianka 2:0 (1:0), Czarni — Naprzód 1:0 (0:0), Dąb — BTS 1:0 (1:0), Policyjny — Wawel 4:2 (2:2), Pogoń — Polonia Karwina 2:1 (2:0).

WKS GRODNO — MAKABI 4:0

GRODNO, 23.4. — Tel. wł. — WKS Grodno — Makabi (Białystok) 4:0 (0:0). W meczu między drużynami pretendującymi do tytułu mistrzowskiego zdecydowane zwycięstwo nad Makabi z Białegostoku odniosła drużyna WKS Grodno w stosunku 4:0. Sędziował dobrze p. Pański.

ZWYCIĘSTWO POLONII

BYDGOSZCZ, 23.4. — Tel. wł. — Na stadionie miejskim rozegrany został mecz pomiędzy KS Polonia (Bydgoszcz) a Kotwicą (Gdynia) w ramach rozgrywek o mistrzostwo pomorskiej klasy A. Zwyciężyli gospodarze w stosunku 2:1 (2:0). Sędziował nieźle p. Stawik z Nakła. Gra ożywiona mimo rozmokłego boiska. W pierwszej połowie wyraźna przewaga Polonii, po przerwie gra wyrównana.

LIGA POZNAŃSKA

POZNAŃ, 23.4. — Tel. wł. — Legia — KPW 2:2. Legia nadal prowadzi jednym punktem.

HCP, trzeci w tabeli, doznał wczoraj przykrej porażki od grawitującej ku końcowi Polonii z Głównej. Drużyna fabryczna przegrała 0:4.

Polonia pokonała poznański Pentation na jego własnym boisku 3:2 (1:0). Warta I-B zwyciężyła Stellę z Gniezna 3:0 (0:0).

ŁKS WYGRYWA

ŁÓDŹ, 23.4. — Tel. wł. — ŁKS pobił wysoko Union Touring I-B 8:1. Trzy bramki ŁKS zdobył z rzutów karnych, Union Touring natomiast nie wykorzystał jedenastki. ŁTSG z trudem zwyciężył pabianicki Sokół 1:0. ŁTSG wyszło na czoło tabeli mistrzowskiej dystansując Zjednoczone, która zremisowało ze Strzeleckim KS 0:0. Wima—PTC 1:0; Sokół zgierski — Buna 0:0.

W STANISŁAWOWIE

STANISŁAWÓW, 23.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach klasy A osiągnięto wyniki: Tespy — Bystrzyca 2:0 (1:0). Rewera — Raz Dwa Trzy 3:1 (1:1).

KONTUZJE W STRYJU

LWÓW, 23.4. — Tel. wł. — Mecze o mistrzostwo ligi okr. przyniosły następujące wyniki. Pogoń — Pogoń (Stryj) 3:1 (1:0). Sukces rezerwy Pogoni zasługuje na specjalną uwagę, gdyż już od 30 minuty grała ona w dziewiątkę, na skutek ciężkich kontuzji Jedynaka i Szmidta. Pogoń Stryjska grała bardzo ostro. Po meczu okazało się, że Jedynak złamał żebro a Szmidtowi prawdopodobnie pękła kostka.

W Przemyślu Polonia — RKS 1:0, w Samborze Czarni — Korona 2:1, w Rzeszowie Sian — Resovia 1:0, w Drohobyczu Junak— Lechia 4:1. W Jarosławiu Ukrainka — WKS 2:1.

TORUŃ, 23.4. — Tel. wł. — Mistrz pom. Pomorzanin — AKS (Grudziądz) 2:1 (0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Grajkowski i Affeldt. Prowadzi w tabeli Gryf (Toruń).

Warta wygrała

Obie drużyny prezentowały się słabo

Poznań, 23. 4. — Tel. wł. — Warta — Wisła 4:1 (1:0). Bramki strzelili Sscherfke, Nawrat, Gandera i Kaźmierczak, dla Wisły Filek II. Sędzia p. Pichelski.

Warta: Jankowiak; Twórz, Zarzycki; Sobkowiak, Danielak, Lis; Orłowski, Kaźmierczak, Scherfke, Gendera Nawrat.

Wisła: Koczwara; Serafin, Szumilas; Liszka, Neron, Kotlarczyk; Filek II, Hausner, Artur, Gracz, Giergel.

Jak przewidywano wygrała Warta. Gra obu drużyn początkowo obiecująca, przez całą drugą część była anemiczna.

U „zielonych" brak znanej skuteczności w akcjach, a Wisła raziła zbyt przewlekłą grą wszerz i niemniejszym brakiem produktywności. U gości zawiódł przede wszystkim atak, w którym na wyróżnienie zasługuje jedynie Artur. Nieszczególnie zagrała pomoc, gdzie zadowolił początkowo Neron, później opadł z sił. W drugiej części poprawił się wybitnie Liszka.

Warta przewyższała przeciwnika jako całość, opanowaniem piłki lepszym zgraniem i techniką i bardziej przemyślanymi akcjami, oraz grą indywidualną. Jankowiak w bramce nie miał pola do popisu, zadowoliła pomoc za wyjątkiem Lisa, który zwłaszcza w pierwszej części wypadł słabo. Sobkowiak również początkowo wykazywał braki w kryciu i ustawianiu się. Nawrat miał kilka ładnych momentów i raz po raz popisywał się celnymi i groźnymi strzałami.

W przeciwieństwie do Wisły atak zielonych, niedysponowany jako całość, znajdował podporę w pomocy. Obie drużyny grały, krótko powiedziawszy: źle!

Gospodarze przeważali z małymi tylko wyjątkami przez cały przeciąg gry i jedynie dobrze broniący Koczwara uchronił drużynę przed jeszcze wyższą przegraną.

W drugiej połowie Krakowianie robili wrażenie drużyny kompletnie wyczerpanej i przez pierwsze pół godziny nie dochodzili zupełnie do głosu. Zdobyli się wprawdzie na ostatni wysiłek, który przyniósł im zasłużoną bramkę, ale to było wszystko. Poza tym raziły u Wisły targi z sędzią. Nawet stary Kotlarczyk nie potrafił się pohamować.

Grę rozpoczęła Warta. Gra przez długi czas wyrównana. W 10-ej minucie Danielak ładnie wypuścił w uliczkę Schrefkego, który niespodziewanie zdobył prowadzenie.

Po przerwie przez pierwsze pół godziny przeważała zdecydowanie Warta.

Po kilku niewykorzystanych i dość chaotycznych zagraniach gospodarze z karnego za rękę Serafina zdobyli przez Nawrata drugą bramkę w 9-ej min. W 14-ej padła trzecia. Szybki i zwrotny Gendera urzedził podanie do tyłu obrońcy Serafina i w sekundę potem bezradny Koczwara musiał wyciągnąć piłkę po raz trzeci ze swej siatki. Po długim okresie bezskutecznych ataków Warty, Wisła zerwała się i zdobyła w 30-ej min. bramkę przez Filka. Zryw Wisły nie trwał jednak długo. Inicjatywę znów przejęła Warta i po kilku niewykorzystanych sytuacjach podbramkowych Kaźmierczak w 40-ej min. strzelił czwartą i ostatnią bramkę.

MANCHESTER W POLSCE

Śląski OZPN zakontraktował ostatecznie na 3 występy znanej drużyny Manchester City.

Śląsk wysunął Anglikom do wyboru dwie propozycje terminów, a mianowicie: 10, 13 i 18 maja, względnie 18, 20 i 24 maja.

ADMIRA ZNÓW PRZEGRYWA

BERLIN, 23.4. — Tel. wł. — Admira doznała drugiej porażki w mistrzostwach Niemiec, przegrywając z Mannheim 0:3. Vorwarts z Gliwic pokonał Wormatię 2:1. Inne wyniki Schalke — Kassel 3:1, Hamburger SV — Hindenburg (Olsztyn) 4:1, Osnabrueck — Blau Weiss 3:1, Kickers (Stutgart) — Dessau 3:2, Dresdner SC — Warnsdorf (Sudety) 5:1, Kolonia — Viktoria (Słupca) 5:0.

1:0 z karnego

wygrywa Cracovia z Unionem

KRAKÓW. 23.4. — Tel. wł. — **Cracovia — Union Turin 1:0 (1:0). Jedyna bramka padła z rzutu karnego przez Korbasa. Sędzia p. Gruszka. Publiczności 3.000.**

Union Turing: Falkowski; Strzelczyk, „Janusz"; Szulc, Durka, Chojnacki; Biliarusz, Świętosławski, Goszczko, Jankowski, Królasik.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pająk; Jabłoński, Grünberg, Staniszewski; Korbas, Młynek, Bartyzel, Szeliga, Zembaczyński.

„Korbas na środek! Korbas na środek!". — Takie wołania rozlegały się coraz częściej na meczu Cracovia — Union. Wołali ci najbardziej zapalczywi, którzy w przedyrygowaniu Korbasa ze skrzydła z powrotem na środek widzieli jedyny ratunek w obliczu beznadziejności, jaka wiała z boiska. Mniej zapalczywi ograniczali się do gwizdów i śmiechu. A flegmatycy kiwali smętnie głowami i klęli co sił wlezie. Zadowolonego nie było zdaje się na całym boisku.

Nie zawiedziono się na gościach, bo niczego w końcu od nich specjalnego nie oczekiwano. Wiedziano, że grają słabo, liczono się z tym, że przegrają i że nie będą klasowym przeciwnikiem. Ale tym bardziej można było oczekiwać, że na tle słabego partnera zabłyszczą wreszcie gospodarze formą, której nadejścia oczekuje się od kilku tygodni z tak wielkim utęsknieniem.

Dobrze, powiedzmy, że stałoby się zadość woli tłumu i Korbas wróciłby na środek. Czy uleczyłoby to radykalnie sytuację? Przecież widzieliśmy tego Korbasa, grającego dotychczas na środku i mimo to w ataku Cracovii nie było lepiej. Czy przesunięcie Korbasa na środek usunie niepewność Pawłowskiego w bramce, grożącą chwilami katastrofą? Czy przez to Młynarek przestanie być najsłabszym graczem drużyny? A może znikną na skutek tego kiksy Pająka, może natchnie to dawną formą Zembaczyńskiego?

Pozycja jednego gracza nie stanowi o sile jedenastki Cracovii! Przyczyną niedomagań jest fakt, że zespół przechodzi kryzys formy, że ma luki i na to nie ma rady. Trzeba poczekać, aż Góra Myszkowski i Majeran wyliżą się z ran. Trzeba poczekać, aż nowy trener zdoła nastawić zespół na odpowiedni ton. Chwilowy kryzys formy nie jest katastrofą, a już najmniej daje powodu do gwizdów i ironicznych docinków ze strony własnej publiki, która tak niewdzieczna potrafi być w stosunku do pupilów, których do niedawna nosiła na rękach.

Mecz zakończył się jednobramkowym zwycięstwem, tym bardziej kruchym, że opartym na rzucie karnym. Łodzianie uzyskali zaszczytny wynik, a gdyby bardziej ufali swym siłom, kto wie, czy nie potrafiliby uszczknąć punktu.

Ale początkowo cały zespół podtrzymywał bramkarz Falkowski przy współudziale obrońców. Później dopiero rozegrał się Durka na środkowej pomocy, wreszcie w drugiej połowie dał znak życia atak, który tracił jednak głowę pod bramką przeciwnika, jak gdyby sam nie wierząc, że potrafi celnie strzelić.

Gra która stała pod znakiem zdecydowanej przewagi Cracovii w pierwszej połowie, uległa zaraz po pauzie wyrównaniu, pod koniec, już gospodarze byli panami sytuacji. Los Unionu rozstrzygnął się w ósmej minucie, gdy jeden z obrońców dotknął ręką piłki na linii bramkowej, powodując rzut karny, który wyzyskał Korbas. Reszta wypadków na boisku była tak monotonna, że szkoda słów.

Nowy sukces Napierały

na przełaj o mistrzostwo Polski

Lwów, 23. 4. — Tel. wł. — We Lwowie odbył się dzisiaj bieg kolarski na przełaj o mistrzostwo Polski. Startowało 25 kolarzy z Warszawy, Krakowa i Lwowa. Uderzał brak zawodników łódzkich, śląskich i poznańskich. Trasa wynosiła ponad 30 kilometrów i prowadziła z placu Targów Wschodnich w najbliższe podmiejskie okolice Lwowa. Była dosyć urozmaicona i trudna. Bezpośrednio po starcie na czoło wysunął się Napierała z Wandorem, Wrzesińskim, Janikiem oraz zawodnicy lwowscy. Grupa ta coraz bardziej malała. Napierała, któremu dobrze dotrzymywał kroku Wandor, zyskiwał wiele przy podejściach. Napierałę spotkała jednak miła niespodzianka, gdyż na przejeździe zatrzymał go pociąg towarowy. Dogoniła go grupa zawodników, złożona z Wandora, Wrzesińskiego, Babija i Opiata.

Napierała po przejściu pociągu inicjuje drugą ucieczkę, która mu się udaje i już do końca biegu przez nikogo niezagrożony przerywa taśmę w nienajforszym jak na dzisiejszą trasę czasie 1:18:12, 2) Wrzesiński (KPW Warszawa) 1:18:27, 3) Wandor (Cracovia 1:18:28, 4) Niecielowski (Warszawianka) 1:18:28,2, 5) Babij (Ukraina) 1:18:28,4, 6) Opiat (LTK Lwów) 1:18:29, 7) Janik (Cracovia) 1:18:44, 8) Dąbrowiecki (Czarni), 9) Bieniek (Orkan Warszawa). Ogółem bieg ukończyło 19 zawodników.

Z kraju

Rozegrane na boisku Skry lekkoatletyczne zawody „Otwarcia sezonu" przyniosły następujące wyniki:

Panowie: 100 m: 1) Gierutto (Warszawianka) 11,6, 400 m — Grosicki (Pol.) 53,8, 800 m — Kietlicz (Pol) 2:08,8 4x100 — 1) Polonia 47,7, 2) Warszawianka 47,8, Tyczka — 1) Łopuszyński (Pol) 330, 2) Gierutto (W-nka) 330, Kula — 1) Gierutto (W-nka) 14,14.

Skok wzwyż: — 1) Wróblewski (Pol) 1,65 cm. Gierutto zajął niespodziewanie 3 miejsce uzyskując kompromitującą wysokość 1.60. Skok w dal — 1) Kędziorowski (Pol) 5,89. Dysk — 1) Gierutto 41,20, 2) Lewandowski (Pol) 41,18.

PANIE: 100 m — 1) Jarzembińska (Skra) 14,4. 500 m — 1) Borowska (Pol) 1:41,2. Skok w dal — 1) Wenclówna (Pol.) 4,70. Skok w zwyż — 1) Wenclówna (Pol) 1.30. Kula — 1) Flakowiczówna (W-nka) 11,39.

TORUŃ, 23.4. — Tel. wł. — Pierwszy w sezonie bieg na przełaj w grupie juniorów 2.200 mtr pierwsze miejsce zajął Olszewski (Pomorzanin) w czasie 6,12. W grupie seniorów 1) Drogokupiec (KPW) w czasie 12,31,7, 2) Poliński (Pomorzanin) 12.49.

WIOŚLARZE ŚLUBUJĄ

BYDGOSZCZ, 23.4. — Tel. wł. — Odbyła się tu uroczystość odebrania przyrzeczenia treningowego w miejscowym ośrodku wioślarskim. Po zagajeniu przez prezesa Komitetu Towarzystw Wioślarskich dr Siemiątkowskiego, referat wygłosił członek Zarządu PTW dyr. Żewicki, po czym ppłk. Sobolta odebrał przyrzeczenie od reprezentantów wszystkich miejscowych klubów.

ŚL. OZHL OBRADUJE

KATOWICE, 23.4. — Tel. wł. — W sali konferencyjnej Domu Sportowego w Katowicach odbyło się oczekiwane z wielkim zainteresowaniem walne zgromadzenie śląskiego okręgowego związku hokeja na lodzie. Po ostrej krytyce działalności ustępującego zarządu wybrano nowe władze, których skład różni się od poprzednich o tyle, że zmiany nastąpiły na stanowiskach pierwszego wiceprezesa, które objął dr Głowacki (KS Pogoń) oraz na stanowisku kapitana sportowego — p. Mikuła i sekretarza — dr Gawlas. Prezesem został wybrany ponownie p. Gawędzki.

SPRAWA GIERCZYŃSKIEGO

Środkowy pomocnik Wisły Gierczyński został przez Ligę zdyskwalifikowany na przeciąg 6 miesięcy za uderzenie przeciwnika. Równocześnie jednak protest Polonii został odrzucony, gdyż za powyższe przewinienie gracz ulega wprawdzie automatycznej dyskwalifikacji ale dopiero od chwili, gdy protokół napłynie do Ligi. Tymczasem, ponieważ wypadek zdarzył się na meczu towarzyskim, akta wędrowały drogą okólną przez KOZPN i PZPN, co naturalnie nie przyśpieszyło ich biegu.

WIECZOREK (WARSZAWA) I PAZUREK (GARB.) zawieszeni zostali na dwa tygodnie za niebezpieczną grę. Kara obowiązuje od 24 bm. Scherfke, Góra i Hanin otrzymali nagany za nieodpowiednie zachowanie się na ostat-

NA SZOSIE POZNAŃSKIEJ

POZNAŃ, 23.4. — Tel. wł. — W niedzielę odbył się wyścig kolarski na szosie o mistrzostwo klubów poznańskich. Na dystansie 100 km startowało 16. Zwyciężył niespodziewanie Szymański (HCP) w czasie 3:05,09, 2) Lange (HCP) 3:05,20, 3) Ratajczak (Stomil) 3:05,22. Ze znanych kolarzy nie startowali Kluj i Nowaczyk z KPW.

W wyścigu 50 km startowało 20. Zwyciężył Rozumek (Zw. Strz.) 1:36,01, 2) Józefczak (Stomil), 3) Wydarkiewicz (Stomil).

Wyścig dla niestowarzyszonych na 20 km wygrał Kramer w czasie 33:05.

ŁÓDŹ, 23.4. — Tel. wł. — Dziś odbyły się pierwsze wyścigi kolarskie na szosie Pabianice — Łask — Pabianice. Pierwszy krok (25 km) wygrał Grzelak 44:50. 50 km wygrał Gawrysiak (Norblin Główno) 1:38:39.

UCZNIOWIE - SZERMIERZE W ŁODZI

ŁÓDŹ, 23.4. — Tel. wł. — Mecz szermierczy reprezentacyj szkolnych Łodzi i Warszawy przyniósł zwycięstwo florecistom łódzkim w stosunku 21:15. Poziom spotkania nadspodziewanie dobry.

TORUŃ, 23.4. — Tel. wł. — W niedzielę odbył się w Toruniu bieg kolarski o mistrzostwo okręgu pomorskiego KPW na trasie Toruń — Lubianka — Chełmża — Toruń. Dystans 50 km. Zwyciężył 1) Rogalski (Toruń) w czasie 1 godz. 27 min. i 35 sek. 2) Helandt (Gdynia) 1:27,36, 3) Błaszak (Bydgoszcz) 1:28,43. Czołowy zawodnik gdyński Jamroga przyszedł na miejscu dziewiątym, mając czas 1 godz. 33 min. 08 sek. Ogółem startowało 36 zawodników.

Ze świata

SZERMIERZE W BUDAPESZCIE

W piątek wieczorem rozegrany został w Budapeszcie mecz szermierczy w szabli, pomidzy reprezentacjami armi polskiej i węgierskiej, na którym był obecny regent Horthy.

Polacy byli osłabieni brakiem mjr. Segdy, który zerwał ścięgno i nie mógł bronić barw Polski. Szabliści nasi wykazali doskonałą postawę i przygotowanie techniczne nie ustępując niemal Węgrom.

Zwycięstwa dla Polski uzyskali: Suski 3, Dobrowolski i Lis po 2.

Ogólny wynik 9:7 dla Węgrów, należy uważać za bardzo zaszczytny, gdyż przeciwnicy są najlepszymi szablistami na świecie.

NOWY MISTRZ ŚWIATA

Mistrzem świata wagi piórkowej został Joe Archibald amerykański student medycyny, który pobił na punkty Leo Rodaka pół krwi Polaka

„Moralny" mistrz świata wagi średniej Fred Apostoli znokautował w 10 rundzie Nicholsa

REKORD ŚWIATA

KOPENHAGA, 23.4. — Tel. wł. — Fenomenalny rekord świata ustanowiła Dunka Hveger, przebywając 220 y w 2:22.6. W sztafecie 4x100 yardów Dunki uzyskały 4:08,1, też rekord świata.

Odpowiedzi Redakcji

P. St. H. Kraków. Na anonimowy zarzut moglibyśmy w ogóle nie odpowiadać. Oddajemy jednak głos naszemu sprawozdawcy:

Szanowny Panie! Wykoncypował pan to bardzo misternie! Rozumowanie ma jednak jedną lukę. Nie wiedział pan, że sprawozdawcą z meczu próbnego w Krakowie nie był krakowianin! Mogę Pana zapewnić, że wewnętrzna międzyklubowa „polityka" krakowska nie interesuje mnie wogóle. Jeśli pominąłem zupełnie w swej ocenie telefonicznej Nowaka, to z racji tego, że nie wpadał mi w oko. Nie uważałem jednak za potrzebne wydawać o nim, choćby negatywnej opinii (jak się tego Pan domaga), gdyż wychodziłem z założenia, że na podstawie jednorazowej obserwacji nie wolno mi peszyć i może zniechęcić młodego gracza, którego możliwości dokładnie nie znam! Wiedziałem poza tym, że zaraz w niedzielę zobaczę go w Warszawie w meczu ligowym, będzie więc sporo okazji do grutowniejszego wysondowania jego umiejętności i... uczciwszego sklasyfikowania. Tak wygląda w rzeczywistości wykryty przez pana złośliwy komplot, wiążący mnie z graczami Wisły i Cracovii, którzy usiłowali rzekomo zdyskredytować swego kolegę z Garbarni, nie podając mu celowo piłek. (N. S.).

Zwolennicy piłki nożnej z Katowic. Niestety na pytania Panów nie możemy dać odpowiedzi, gdyż w dawniejszych latach nie prowadzono dokładnej listy strzelców, a zrobienie jej obecnie zajęłoby zbyt wiele czasu.

PALG. Wilno. Nauka gry w lawntenisa. W. Puist Wyd. Głównej Księgarni Wojskowej.

P. R. Srocz., Suwałki. Paris, 10, rue du Fg. Montmatre

P. W. Lem., Lublin. Ma Pan słuszność, ale ogłaszanie listu nie polepszy to by sprawy.

Wiosenna rewia tennisistów

Baworowski w najlepszej formie

Pierwszy dzień spotkań pokazowych tenisistów stał na poziomie wybitnie wiosennym; nie zobaczyliśmy przede wszystkim ani Tarłowskiego, ani Baworowskiego — jednostek niewątpliwie najciekawszych na obozie. Forma graczy pozostawiała też wiele do życzenia. Taki Spychała, który trenuje zaledwie tydzień, czerpał z zasobów swej bogatej techniki — grał więc efektownie — ale nie panował zupełnie nad kierunkiem i długością piłki. Hebda, jego przeciwnik, był o wiele pewniejszy, ale też traktował mecz niepoważnie, popisywał się błyskotliwymi uderzeniami, efektownymi puentami, ale gry nie prowadził.

Zupełną zabawą była gra mieszana. Najlepiej wypadł Ks. Tłoczyński, który starał się i subtelnie kończył piłki; Ig. Tłoczyński i siostry Jędrzejowskie popełniali błędy za błędami. Jadwidze Jędrzejowskiej nie wychodziły drajwy. Ig. Tłoczyńskiemu, serwis, woleje i returny.

Poważnie traktowano tylko spotkanie Łuniewska — Siodówna. Po pierwszych piłkach treningowych wydawało się, że Łuniewska rozniesie pomorzankę; piłki jej miały siłę, długość i plasing. W czasie gry wyszły na jaw luki treningowe warszawianki, a że Siodówna technicznie nauczyła się na Riwierze bardzo wiele, więc wygrała gładko, całym szeregiem dobrych woleji, lengslajnów i nagle przyspieszonych drajwów. Regularności było jednak brak obu przeciwniczkom.

Nie spełnił nadziei mecz juniorów Gotschalk — Kończak wygrany przez katowiczanina. Kończak był o wiele lepszy technicznie, doskonale plasował, wydłużał i skracał piłki. Grał jednak za „mądrze", jak na takiego młodzika, wolelibyśmy więcej temperamentu w tym wieku.

Gotschalk pokazał małą odporność psychiczną i zbyt łapczywie starał się kończyć piłki. Zaimponował doskonałym smeczem.

W drugim dniu na czoło wybił się mecz Baworowski — Spychała, interesujący, szybki głównie dlatego, że graczom nie zależało na wyniku; „szaleli" oni na placu, ryzykowali masę, co chwila chodzili do siatki. Spychała grał znacznie lepiej niż w sobotę — odpowiadało mu szybkie tempo Baworowskiego.

Baworowski jest w formie dobrej. Nawet, ryzykując wiele, robi stosunkowo mało błędów, gra szybko, energicznie, nowocześnie.

Mecz Hebda — Tłoczyński stał zato pod znakiem troski o wynik. Hebda starał się wyraźnie dowieść, że nie rezygnuje z singla w pucharze Davisa i, tak jak gra teraz, kto wie, czy nie ma racji. Ig. Tłoczyński nie jest jeszcze w formie, wychodzi mu serwis, zawodzi, jak zawsze, siatka. Jego szybkie uderzenie wymaga zresztą długiego treningu, aby osiągnęło pełną precyzję i długość. Hebda dochodzi szybciej do formy, gra bowiem znacznie wolniej. Ale i on popełniał szereg prostych błędów, które nadrabiał dojrzałą, sprytną nawet złośliwą taktyką. Tłoczyński i Hebda wygrali po jednym secie.

Jędrzejowska pobiła łatwo Siodównę, demonstrując dobrą formę. Wychodziły jej drajwy, woleje, a bekhendy miały zabójczą długość. Siodówna grała efektowniej, niż w sobotę. Nie mając nic do stracenia ryzykowała wiele i udało się jej parę drajwów i wolejów pierwszej klasy.

W dublu juniorów Ks. Tłoczyński, Gotszalk — Czajkowski, Skonecki, zobaczyliśmy szereg dobrych zupełnie zagrań, ale i szereg wad. Zamało było dublowego szturmu do siatki wspólnym frontem, za wiele stylu gry mieszanej. **St. R.**



NA KORT

wchodzą: weteran Hebda oraz „rekrut" Spychała, którego nowy „zawód" wyróżnia ogolona głowa.

Nie tylko z Holandią ale i z Niemcami możemy wygrać mówi Baworowski

Adam Baworowski wrócił do Warszawy w sobotę. Radca Olchowicz i cała komisja sportowa PZTL oczekiwali jego przyjazdu z niecierpliwością, chodziło przecież o skompletowanie obozu treningowego.

— Na Riwierze bawiła cała moja rodzina — mówi Baworowski — i nie chciała się ze mną rozstać. Ale nie traciłem czasu i grałem bez przerwy. Od turnieju w Nicei, w którym w finale pokonałem Gentiena i wygrałem wraz z królem szwedzkim grę podwójną z wyrównaniem, w turniejach nie brałem udziału.

Z pobytu na Riwierze jestem bardzo zadowolony. Najlepiej grałem w Juan les Pins, gdzie pokonałem kolejno Schroedera, Lesueura i Abdassalama. Później wygrałem turniej w Cannes i Nicei.

— Jak nasi przeciwnicy Holendrzy?

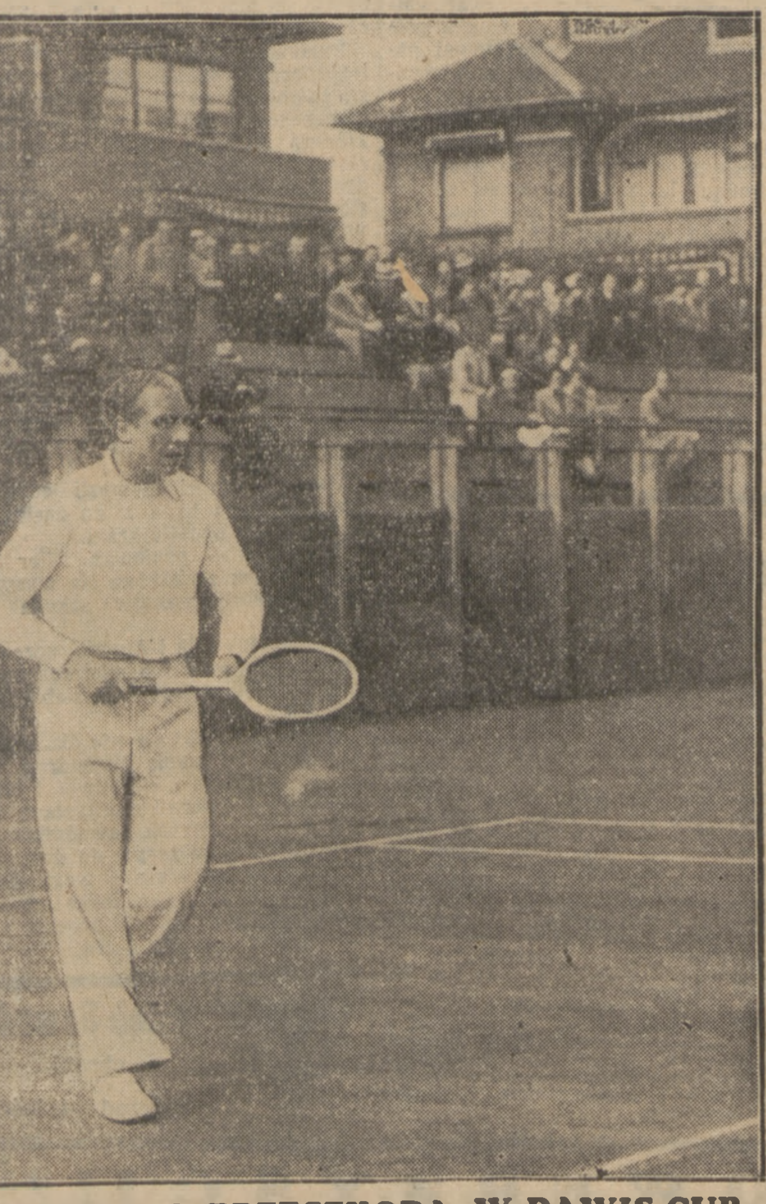
— Moim zdaniem niemożna ich lekceważyć. Swoll jest w dobrej formie, a w deblu wraz z Hughanem są bardzo niebezpieczni. Chyba jednak z nimi wygramy, a wtedy, kto wie, co będzie z Niemcami.

— Naprawdę więc myśli pan, że i ten mecz można wygrać?

— Zupełnie poważnie. Mój przyjaciel Metaxa jest bez formy, dobrze grał w kasynie w Monte Carlo, ale nie na korcie. Grałem z nim parę debli i jeszcze nigdy nie był tak słaby.

Jeśli naprawdę Menzel nie będzie grał, a oświadczył mi, że z powodu choroby serca, w Davis Cupie nie weźmie udziału, i Niemcy reprezentować będzie Henkel z Metaxą lub Redlem, to powinniśmy i możemy wygrać. Henkel też zresztą gra słabo i wątpię, by zdołał wrócić do dawnej formy.

Wszystko to wypowiada Baworowski prawie nienaganną polszczyzną. Pobiera lekcje i zrobił i na tym polu kolosalne postępy.



PIERWSZA PRZESZKODA W DAWIS CUP

Hans van Swol, czołowa rakieta Holandii, ma ochotę na meczu warszawskim pokonać Polaków.

Kusociński zwycięża jak dawniej

Upragniony rewanż na Nojim

O tym, że Kusy i Noji startować będą w tegorocznym biegu „Wieczoru" wiedziałem już z góry. Mimo że od szeregu dni leżałem w łóżku, wstałem tego dnia bez wahania i kusztykając o kiju „nadciągnąłem" na pole nowej batalii.

Wiedziałem, że „nadeszła chwila". Znam Kusocińskiego i było dla mnie jasne, że właśnie ten moment musiał wybrać do ostatecznego porachunku. Nie zapomniał klęski zeszłorocznej i tym razem — stanął do pojedynku nie tylko w „przekonaniu" ale w całkowitej pewności, że jego forma jest znakomita.

●

Dystans biegu wynosił dwa pełne okrążenia „końskiego" toru na polu wyścigowym, a więc 4000 mtr.

Już po 300 mtr. w czołówce był Kusociński, Noji, Herman, Winecki, Wasilewski (który przywędrował do Warszawy po długiej okrężnej podróży z Płocka przez Bydgoszcz) i Wirkus. Ta grupa biegła zwarta. Daleko za nimi, na 7-ej pozycji Staniszewski. Ogon satelitów zdążył się już rozciągnąć na nieprawdopodobnej długości... 800 metrów!

Po trzech kilometrach prowadzenie objął Herman przed „Kusym" i Nojim. Wirkus zaczął zwolna odpadać, a jeszcze dalej zostali Wasilewski i Winecki.

Nadszedł wreszcie moment, kiedy czółówka ukazała się na ostatniej prostej, a więc 400 metrów od mety. Teraz „wyrwał" Noji, pociągając za sobą „Kusego". Herman, mimo godnych uznania wysiłków, nie mógł dotrzymać kroku obu wielkim rywalom.

Noji biegnie ciągle pierwszy. Przyspiesza tempo, zaczyna finiszować. Nie może się oderwać nawet o pół metra. Jeszcze przyspiesza, jest już u kresu swej szybkości. I teraz zaczyna przyciskać Kusociński. Wysuwa się z lewej strony Nojego, obok wysokiej bandy centymetr po centymetrze. Noji zaczyna instynktownie zamykać mu drogę (ma do tego prawo, bo Kusy chce przejść między nim a bandą). Jest już jednak za późno. Kusy przepycha się i walczy dobre 50 metrów prawie pierś w pierś. Na 60 metrów przed metą Kusy przypuszcza atak ostateczny. Wychodzi naprzód niepowstrzymanie i w ciągu kilku sekund zostawia za sobą Nojego o 5 metrów. Noji jeszcze raz się podrywa, chwilę próbuje walczyć i... rezygnuje. Ogląda się do tyłu, zwalnia....

Kusy samotnie dobiega do mety o dobre 20 metrów przed rywalem. Biegnie w stylu, pełnym świetności, dynamiki, nienagannej pracy stylowej. Wśród nieopisanej, radosnej wrzawy, wśród oklasków i lecących w górę kapeluszów „Kusy" rwie taśmę.

Po pięciu latach nieudanych prób, po latach w których przeżył nie jedną chwilę przykrą, nie jedno rozczarowanie — jest znowu pierwszy!

Zwyciężyła wściekła ambicja, niepojęta zawziętość, fanatyczny upór.

●

Po dzisiejszym biegu uparcie tłoczą się do głowy pewne refleksje. Czy Noji zrezygnuje z walki o pierwszeństwo? Czy nie załamie się po tej pierwszej swojej porażce na polskim gruncie? Czy potrafi tak samo uparcie dążyć do rewanżu, jak „Kusy"?

Pragnęlibyśmy z całego serca, aby ta rywalizacja trwała jak najdłużej i, żeby w ogniu tej rywalizacji padały nowe rekordy i przybywało Polsce jaknajwięcej „podwójnych zwycięstw" na polu międzynarodowym. Obaj biegacze mają przecież wspólne porachunki. Naprzykład — z Syringiem.

Chcielibyśmy jedak, aby ta rywalizacja odbywała się w sportowej atmosferze, w duchu rycerskim. Obaj biegacze zdobyliby sobie jeszcze bardziej serca sportowej opinii, gdybyśmy mogli być pewni, że Noji i „Kusy", dwaj zawzięci rywale z bieżni, są w życiu prywatnym — przyjaciółmi!

●

Zwyciężył Kusociński w 12:05.2 o 20 mtr. przed Nojim. O dalsze 20 mtr. — Herman, który powoli spełnia pokładane w nim nadzieje. Czwarty, o 30 mtr. — Wirkus. Dalej Wasilewski, Winecki. Staniszewski.

Staniszewski jest nadal daleki od formy. Okazuje się, że brak mu nie tylko szybkości (porażka z Metelskim na 400 mtr.) ale i wytrzymałości. Pocieszamy się, że w roku ubiegłym była na początku podobna historia, Marynowski przybył 11-ty, ale jednak forma jego zaczyna budzić nadzieje.

Trener Petkiewicz, choć niewątpliwie mocno zaangażowany w rezultacie biegu (jako opiekun Nojego), wydał opinię pochlebnie świadczącą o jego objektywności:

„Wynik biegu nie był dla mnie niespodzianką. Widziałem „Kusego" wczoraj na treningu. Biegł wspaniale, lekko, szybko i płynnie. Wygrał nie dlatego, żeby Noji miał być słaby. Noji jest niewątpliwie w formie, co tym chlubniej świadczy o wartości zwycięstwa jego rywala".

Taki jest pierwszy rozdział imponującego „Come back" Kusocińskiego. Czekamy teraz na rozdział drugi.

W. Trojanowski.

KUCHARSKI BEZ FORMY

LWÓW, 23.4. — Tel. wł. — W niedzielę odbył się we Lwowie bieg na przełaj oczekiwany ze specjalnym zainteresowaniem, gdyż po raz pierwszy miał w nim wziąć udział Kucharski. Istotnie Kucharski w biegu tym startował, jednak formą kondycyjną nie mógł zachwycić. Do mety przyszedł jako piąty dość wyraźnie wyczerpany.

W kategorii seniorów (2.5 klm) bieg wygrali zawodnicy Pogoni Palus i Borus, osiągając identyczny czas 7:57,1, 3) Korzeniowski 8,06. Czas Kucharskiego 8:32,1. W grupie juniorów pierwszy przybył Grzegoszczyk (Czarni) w czasie 7,16. Trasa juniorów była znacznie krótsza.

Soldan w formie

KRAKÓW, 23.4. — Tel. wł. — W Krakowie rozegrany został bieg na przełaj na dystansie ponad 5 klm przy udziale ponad 70 zawodników. Wygrał pewnie Soldan z Cracovii, który jest w znakomitej formie, w czasie 16:37,8, 2) Nowacki (ZS Zakopane) 16:50,2, 3) Fiałka (Cr), 4) Stokłosiński (Stadion Chorzów), 5) Więcek (Mościce), 6) Grabczyński (Mościce). Drużynowo wygrała Cracovia przed Stadionem Chorzowskim, Mościcami i Olszą.

Półtorak zwycięża

BIAŁYSTOK, 23.4. — Odbył się tu drugi w tym sezonie bieg na przełaj o mistrz. okręgu. Zwyciężył bez większego wysiłku Półtorak, znajdujący się w bardzo dobrej formie, przebiegając trasę 4.700 m w 15:34. Drugim był młody zawodnik Stankiewicz (Strzelec) o 250 m za Półtorakiem, 3) Gołoskok (niestowarzyszony), 4) Adamski (wojsko), 5) Szybkowski (Strzelec). Trasa biegu prowadziła Alejami w Zwierzyńcu. Startowało ogółem 31 zawodników, bieg ukończyło 25.

Dunecki 10,8

TORUŃ, 23.4. — Tel. wł. — W Toruniu odbyły się zawody lekkoatletyczne KPW Pomorzanina. Sensacją był start Gąsowskiego na 100 m. Zajął on drugie miejsce w czasie 11,2. Pierwszy był Dunecki w doskonałym czasie 10,8 sek. Dunecki biegł z wiatrem.

W biegu pań na 60 m Książkiewiczówna przyszła o pół metra za Konkiewską, której czas wynosił 8,2 sek.



TEJ SZÓSTKI JUŻ NIKT NIE MINĄŁ

„Kusy" prowadzi na półmetku biegu Wieczoru Warszawskiego, mając tuż za sobą Nojego, a obok niego Wirkusa. Z tyłu biegną: Herman, Winecki i Wasilewski.

Co musimy dziś wiedzieć

o tenisie holenderskim

Tenis polski wkracza w okres wielkich imprez. Po próbie rumuńskiej (28—30 bm.) czeka nas mecz pucharowy z Holandią, który może otworzyć — w razie zwycięstwa — drogę do spotkania w Warszawie z Niemcami. Stąd wielkie dla nas znaczenie meczu holenderskiego.

Ażeby poinformować opinię kim są bliscy przeciwnicy rakiet polskich, Przegląd Sportowy zwrócił się o nadesłanie paru artykułów źródłowych o tenisie holenderskim do jednego z wybitnych fachowców, kierownika działu sportowego wielkiego pisma „De Telegraf" w Amterdamie, red. M. Bremera.

Pierwszy z tych artykułów zamieszczamy dzisiaj. (Red.).

Amsterdam, w kwietniu.

Tenisiści holenderscy już od wielu lat nie odgrywali roli na rynku międzynarodowym, teraz jednak, zdaje się, wiele się zmieni.

Mija już prawie 15 lat gdy Holandia miała w osobach Diemer Koola, van Lennepa i Timmera tenisistów, którzy tworzyli bardzo silną drużynę pucharowa. W roku 1925 doszli oni nawet do finału strefy europejskiej, przegrywając z Francja 1:4. Gdy jednak Diemer Kool i van Lennep wycofali się z życia sportowego pozostał tylko Timmer, który był coprawdą bardzo dobry (przekonali się o tym Polacy w roku 1933), ale wskutek stanu zdrowia nie był graczem mogącym poprowadzić zespół swej ojczyzny do wielkich zwycięstw w pucharze.

CZARNA PASSA HOLANDII

Brak było też Holandii gracza, któryby miał szanse zdobycia obok Timmera punktów w singlach. Tak więc Holandia, notująca w innych dziedzinach sportu wiele sukcesów, w tenisie została zepchnięta na szary koniec. Fachowcy nie dziwili się jednak temu, gdyż charakter tenisistów holenderskich nie nadawał się do ciężkich meczów.

Tenis jest w Holandii niezwykle popularny, mecze klubowe gromadzą tysiące graczy, ale wychować wielkich rakiet Holandia nie umie. Właściwie jest to kwestia: nie umie czy nie chce. Holandia przecież nic nie robiła, aby wychować gwiazdy. Związek żałował pieniędzy na szkolenie, a gracze mieli podobne zapatrywania. Chcieli zwyciężać, owszem, ale bez wysiłku, bez osobistych wyrzeczeń.

Często się zdarzało, że gracze wieczory przed poważnymi spotkaniami spędzali wesoło i wchodzili na plac w formie zupełnie nie sportowej.

I mimo, że materiału na wielkich tenisistów miała Holandia dosyć, nie robiła nic, aby te talenty przekształcić na mistrzów.

ZMARTWYCHWSTANIE

Na szczęście należy to już do przeszłości. Od pewnego czasu w N. L. T. B. (Tenisowy Związek Holandii) zarysowały się zmiany sposobu myślenia. Coraz bardziej drażniła Związek ubolewania godna rola, którą Holandia odegrywała. Wreszcie do głosu doszła młodzież która postawiła ultimatum: albo rezygnujemy z wielkich imprez, albo zrobimy coś, aby stać się graczami którzy mają coś do powiedzenia.

Zanim jednak te żądania zostały wypowiedziane większa część zarządu związku podała się do dymisji. Na wolne miejsca wybrano ludzi, którzy chcieli pracować, którzy chcieli umożliwić Holandii odzyskanie utraconej sławy i renomy. To wszystko stało się w r. ub. i odrazu dały się zauważyć rezultaty nowego „kursu".

Postarali się o to przede wszystkim gracze Hughan i van Swol. Ta nierozłączna para (wielcy przyjaciele w życiu prywatnym) już od dłuższego czasu skarżyła się na duch, panujący w związku i domagała się umożliwienie kształcenia.

Naturalnie, reformy w związku nie mogły odrazu podnieść poziomu ich gry o klasę, ale nastrój w holenderskim świecie tenisowym zmienił się tak bardzo, że stało się znów przyjemnością bronić barw Holandii, podczas gdy przed tym nie zawsze tak było. Timmer od dłuższego czasu nie był już brany pod uwagę, gdyż atak reumatyzmu zmusił go do wycofania się z kortów. W roku 1937 mistrzem został Hughan, a vicemistrzem — van Swol.

O WŁOS OD ZWYCIĘSTWA

Ta dwójka zetknęła się w roku 1938 z Francją, która robiła wszystko co w jej mocy było, aby stanąć na czele państw europejskich. A jednak jak niewiele brakowało, aby właśnie ta Francja, państwo służące swym graczom wszystkimi ułatwieniami, nie przegrała z maleńką Holandią, która dla graczy nie zrobiła dotąd nic.

Van Swal postarał się o wielką niespodziankę bijąc Destremeau w 3 setach, Hughan przegrał jednak w 3 setach z Petrą. Drugiego dnia nastąpiła największa sensacja: van Swol i Hughan pobili dubla francuskiego Petra, Bolelli w 5 setach. Holandia prowadziła 2:1 w meczu, który wszyscy z góry uważali za przegrany w stosunku 0:5. Niestety w ostatnim dniu przegrali van Swol i Hughan w 3 setach z Petra i Destremeau. Oto rola jaką odegrała Holandia w r. ub. w pucharze Davisa.

Na początku zimy zaczęto pracować na serio. Związek wyznaczył nowego kapitana sportowego Leembrugena, który sam był graczem reprezentacyjnym i do czego doszedł dzięki wyjątkowej pracy. Wiedział więc on dobrze co to znaczy trening i był niewątpliwie człowiekiem, któremu można było powierzyć opiekę nad Holendrami. Gracze darzyli go też wielkim zaufaniem, którego nie mieli do dawnych kierowników. Trenerem obozu zimowego został Gourovich.

VAN SWOL I HUGHAN

W kursie wzięli udział: van Swol, który w r. ub. pobił w mistrzostwie Hughana i został mistrzem, Hughan, de Brauw i Wiegers. Dwaj ostatni są młodymi tenisistami bardzo utalentowanymi. Trening zimowy dał doskonałe rezultaty i van Swol zrobił ogromne postępy. Okazało się to na wiosnę, na Riwerze, gdzie van Swol łatwo pokonał Tłoczyńskiego w 2 setach.

Choć nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja można z całą pewnością twierdzić, że z Polska zagrają van Swol i Hughan, zarówno obydwa single, jak i dubla.

Drużyna holenderska będzie więc dwuosobowa tak samo jak drużyna polska (?...Przyp. Red.).

Choć Holandia jest nastrojona pesymistycznie co do perspektyw meczu, to jednak jest możliwe zwycięstwo w stosunku 3:2. Nie należy liczyć na punkty Hunghana, ale van Swol jest naprawdę w stanie wygrać oba single, a para holenderska van Swol — Hughan to konkurencja tak silna (na Riwierze pobiła Henkla, Metaxę), że może zdobyć trzeci punkt.

Czy to się uda — uzasadnimy w następnym artykule, w którym rozpatrzymy dokładnie sposób gry Holendrów.

M. Bremer.

BIEG

„Dziennika Bydgoskiego"

w ramach spotkania lekkoatletycznego Poznań — Pomorze
(3000 m. na przełaj)
odbędzie się 18 maja rb. (w dzień Wniebowst. Pańskiego)
w Bydgoszczy
o godz. 13.00

468 zawodników w r. 1935
386 „ „ 1936
602 „ „ 1937
867 „ „ 1938
brało udział w biegu.

W r. 1936 zwyciężył J. Noji
„ 1937 „ J. Noji
„ 1938 „ J. Noji

Zgłoszenia pod adresem Wydawnictwa „Dziennik Bydgoski"—Bydgoszcz — ul. Poznańska 12/14 — przesyłać prosimy do 10 maja włącznie.



ZDOŁAŁ PIŁKĘ ODBIĆ!

Kondracki leży na ziemi, a na efekt strzału patrzą (od lewej) Dmitryszyn, Skóra, Nowak i Joksz. Garbarnia—Warszawianka 2:0).

Czy mogliśmy zdobyć cztery tytuły?

Telefonem z Dublina od specjalnego wysłannika

DUBLIN. 23.4. — Tel. wł. — Czy mamy być zadowoleni z mistrzostw dublińskich?

Gdyby w środę przyrzeczono nam mistrzostwo drużynowe i jeden tytuł oraz trzech wicemistrzów, przystalibyśmy na tę tranzakcję bez chwili wahania. Gdy jednak wprowadziliśmy do finałów czterech pięściarzy, apetyty nasze tak wzrosły, że powrót z jednym tytułem indywidualnym wywoła w kraju chyba rozczarowanie.

Tych kwasów i chmurnych min nie powinni jednak dostrzec nasi bokserzy. Rzadko można spotkać ekspedycję sportową, która walczyłaby z taką zaciętością i która po tak krótkim przygotowaniu wzniosłaby się na tak wysoki poziom. Śmiało można powiedzieć, że każdy z naszych zawodników przerósł samego siebie, że tutaj na obcym gruncie bokserzy walczyli lepiej, niż na domowym ringu. Obserwatorzy walk Kowalski — Peire i Pisarski — Bonadio zgodnie stwierdzają, że Polacy odnieśli w Dublinie wyższe zwycięstwo, niż przed czterema tygodniami na ringu poznańskim. To świadczy jak najlepiej o ambicji naszych reprezentantów i nie powinno być puszczone w niepamięć.

Oczywiście, mogło nam w finałach pójść lepiej. Na temat wyniku tych walk krąży tyle wersji, ilu jest widzów w dublińskiej hali. Dla jednych żaden Polak (a więc nawet Kolczyński) nie odniósł zwycięstwa. Tak np. twierdzą niektórzy dziennikarze szwedzcy. Inni wpadają w drugą krańcowość i upierają się, że okradziono nas z trzech tytułów.

Musimy stwierdzić, że poziom tych mistrzostw był niezwykle wyrównany. Walki, zwłaszcza finałowe, wygrywało się już nie jednym punktem, ale jednym ciosem, lepszym wrażeniem, odrobiną sympatii, reakcją tłumów. Może to nie jest sprawiedliwe, może to sprzeczne z pojęciem idealnego sportu, ale tak już jest i z tą rzeczywistością trzeba się liczyć, jeżeli nie mamy ochoty awansować na nałogowych marzycieli.

Czy Czortek wygrał walkę? Naszym zdaniem jej tylko nie przegrał. Kierownicy drużyny polskiej oburzają się, że nie przyznano zwycięstwa Polakowi przynajmniej za jego atak, ale zapominają, że Dowdall miał większe atuty, niż atak: był miejscowym faworytem. Przy równej walce mistrzem zostanie zawsze Irlandczyk — to było jasne jeszcze przed wyjazdem do Dublina.

Czortek popełnił niewątpliwie błąd taktyczny: forsował ten sposób walki, który uważał za swoją fortę, nie biorąc pod uwagę, że zwarcie jest również silną stroną Irlandczyka. Jest to zresztą błąd łatwy do popełnienia, jeżeli się zważy, że Czortek po raz pierwszy natrafił na przeciwnika, który przyjął wymianę ciosów w zwarciu i ją pomyślnie przetrzymał. Krótko mówiąc, trafiła kosa na kamień.

Dowdall, poza świetnym infajtingiem i wytrzymałością, jest bokserem dość przeciętnym, technicznie niezbyt wyszlifowanym. Zawodnik leworęczny o typie Polusa i Kowalskiego, wypunktowałby go wysoko. Wypunktowałby go zresztą sam Czortek, gdyby obrał pojedynek techniczny, a nie siłowy.

— Gdybym z nim walczył dzisiaj po raz drugi, wiedziałbym, jak go „rozpruć" — mówi Czortek. Po prostu poczekałbym na niego, kontrował i nurkował pod jego ciosami. Przeliczyłem się! Nie brałem pod uwagę, że Irlandczyk przetrzyma moje bombardowanie.

Kolczyński walczył doskonale — ale tylko w pierwszej rundzie. Potem osłabł. Z początku odmówiły posłuszeństwa nerwy, potem ręce stały się wiotkie, jak gotowany makaron. Nie przegrał trzeciej rundy tylko dzięki swym unikom. Wszystkie swingi Agrena przelatywały nad jego głową.

Kolka jest wielkim bokserem, który w tej chwili nie ma kondycji fizycznej.

— Zatkał mnie dym z papierosów — mówi Kolczyński. — Nie mogłem oddychać. A jak Stamm podał mi wodę, myślałem, że ktoś wlał do niej octu. Agren jest silny i twardy, ale sygnalizuje ciosy, widać odrazu co chce zrobić. Jak „fest" potrenuję, to na meczu Polska — Szwecja w Warszawie położę go na deski.

Kolczyński był wyjątkowo zdenerwowany przed meczem:

— Nie spałem dwie noce, obawiałem się odpowiedzialności, bo wszyscy liczyli na mnie, jak na pewniaka. Wolałbym nie być faworytem. Jak Czortkowi dali porażkę, wiedziałem, że sędziowie są przeciw nam i że muszę wysoko wygrać, aby zostać mistrzem. Ze zdenerwowania spociłem się jak szczur.

Kiedy w drugiej rundzie zacząłem puchnąć w nogach, p. Stamm powiedział mi w narożniku: „Uważaj Kolka. Czortek przegrał, jeżeli teraz ty nie zrobisz zwycięstwa, to wyjedziemy bez żadnego tytułu i ani razu nie zagrają tutaj hymnu narodowego". Wtedy się zaciąłem i poszedłem nachalnie naprzód.

P. Stamm nie miał racji. Na tytuł zarobił jeszcze jeden zawodnik — Pisarski. Była to niespodzianka tym milsza, że na Pisarskiego (podobnie jak na Polusa w 1937 r.) nie liczyło się zupełnie.

Tymczasem Pisarski doskonale rozwiązał mecz taktycznie, unieszkodliwił Raadika i całkowicie zasłużył na zwycięstwo w meczu finałowym.

Nikt nie kwestionuje, że wartości pięściarskie Raadika są większe, niż Pisarskiego, że Estończyk wygra z Polakiem na 10 walk, 7 czy 8, ale właśnie wczorajsze spotkanie Estończyk przegrał i sędziowie wyrządzili Pisarskiemu krzywdę, odbierając pracowicie wypunktowane zwycięstwo.

— Sam opracowałem sobie plan walki — mówi Pisarski — p. Stamm dodał mi tylko, żebym nie szamotał się w zwarciu, bo stracę siły. O wyniku spotkania nie potrafię nic powiedzieć, bo nigdy sobie nie zdaję sprawy z rezultatu. Wiem jednak, że walczyłem dobrze i jestem z siebie zadowolony. Podtrzymałem na mistrzostwach Europy tradycje Chmielewskiego.

Szymura miał w mojej punktacji walkę z Musiną wyrównaną. Przy remisie znowu nie decydował o zwycięstwie atak (atakującym był przez cały czas Polak), tylko lepsze wrażenie optyczne i głośniejsze nazwisko. Gdyby Polak nie zwlekał tak długo z prawą, kto wie, czy nie przypieczętowałby swojej kariery tytułem mistrza Europy.

— Moim zdaniem — twierdzi Szymura — popełniłem tylko jeden błąd. Po „break", cofałem się zbytnio i dawałem Włochowi okazję do odpoczynku, a tymczasem trzeba było walić bezustannie. Mimo to jestem przekonany, że walkę wczorajszą wygrałem.

Na zakończenie opinia wychowawcy naszej gromadki i głównego sprawcy zwycięstwa. Trener p. Feliks Stamm mówi:

— Czortek i Pisarski wygrali walki. Szymura zremisował. Każdy komplet sędziowski rozstrzygał w Dublinie inaczej. Jeżeli bowiem stawiamy na pierwszym miejscu siłę i cios, to musiał mistrzem zostać Czortek. Jeżeli zaś technikę, to dlaczego nie dali tytułu Pisarskiemu. Wśród tych sędziów jeden szedł do sasa drugi do lasa i w rezultacie skrzywdzili nam zawodników.

Nie mam dziś miejsca na pisanie o innych członkach naszej drużyny, przemilczenie ich byłoby jednak niesprawiedliwością. Do zdobycia najcenniejszego trofeum, pucharu narodów, przyczynili się wszyscy zawodnicy. Byliśmy niewątpliwie drużyną o najwyższym poziomie przeciętnym. Puchar narodów dostał się po raz drugi Polsce.

Tylko na cześć naszej drużyny wzniesiono na bankiecie trzykrotne „Hurra!". Był to aplauz dobrze zasłużony.

Jan Erdman.

DUBLIN. 23.4. — Tel. wł. — Protest w sprawie walki finałowej Bondi — Sergo został odrzucony przez jury d'appel FIBA, ponieważ nie uzyskał jednomyślności. Jeden głos wypowiedział się przeciw zmianie werdyktu, cztery za. (erd.).

PRASA NIEMIECKA O DUBLINIE

BERLIN. 23.4. Tel. wł. Specjalny wysłannik oficjalnej niemieckiej agencji telegraficznej tak ocenia walki finałowe Polaków w Dublinie.

Dowdall dopingowany przez widzów stoczył z Czortkiem mecz swego życia. Polak atakował cały czas, ale Irlandczyk zbierał skrzętnie punkty, dobrze kontrując i wygrał zasłużenie.

Kolczyński i Agren stoczyli piękną walkę. Szwed atakował cały czas, ale co chwila dostawał prawe kontry od Polaka, a sam bodaj ani razu nie trafił czysto. Kolczyński wygrał pewnie.

Mecz Pisarski Radik stał na miernym poziomie Raadik wygrał dzięki szybkości w ostatniej minucie ostatniej rundy. Bokserzy pokazali mało finezji pięściarskiej.

Musina na meczu z Szymurą był o wiele lepszy, niż uprzednio. Dzięki swej dobrej technice panował on od początku do końca nad walką.

JURY d'APPEL.

Podczas tegorocznych mistrzostw cały czas urzędowało jury d'appel, złożone z członków komitetu wykonawczego FIBA. Ewentualne odwołania rozstrzyga 3-osobowa komisja, w skład której wchodzą jedynie przedstawiciele państw niezainteresowanych. Komisja ta ma prawo interweniować również z własnej inicjatywy.

W skład komitetu wykonawczego FIBA wchodzą pp. Soederlund (Szwecja), dr Metzner (Niemcy), Mazzia (Włochy), Fowler (Anglia), Kankowszky (Węgry), Killkullen (Irlandia), Smeds (Finlandia) i Rybarczyk (Polska). Z osób tych zabrakło w Dublinie Smedsa, który wyjechał w sprawach hondlowych do Rosji Sowieckiej.

STARY ZNAJOMY.

Na przyjęciu u lorda - majora (burmistrza) m. Dublina zaczepił Piłata niewielki jegomość o znajomych rysach.

— Przyjedziesz w tym roku do Chicago? A gdzie Majchrzycki, gdzie Rotholc?...

To mr. Owen, współpracownik „Chicago Tribune", przypomniał sobie pierwszą wyprawę polską do Chicago (1934 roku). P. Owen towarzyszył naszej ekspedycji od Nowego Jorku do Chicago i znalazł mnóstwo tematów do rozmowy z p. Stamminem.

P. Owen podziwiał postępy bokserów polskich, interesował się składem drużyny i gorąco dopytywał o starych znajomych sprzed 5-ciu laty. Z tego okresu poza Piłatem nie pozostał w drużynie już nikt.

Dzień ostatecznego triumfu

DUBLIN, 22.4. — Tel. wł. — Drużyna polska opuszcza Dublin z 30-to centymetrowym złotym pucharem dla najlepszego państwa bokserskiego. Dzień dzisiejszy zadecydował również o zdobyciu tytułu mistrza Europy przez Kolczyńskiego, pozostali trzej nasi zawodnicy zostali uznani za pokonanych, przy czym porażka Pisarskiego musi być uważana za dotkliwą niesprawiedliwość.

Pierwsze punkty Irlandii

Hala bokserska była wypełniona do ostatniego miejsca. Kiedy na ringu ukazał się Irlandczyk Ingle, widownia narobiła piekielnego hałasu. Irlandczyk wygrał swą walkę z Obermauerem (Niemcy) zupełnie pewnie, górując zwłaszcza w pierwszej i drugiej rundzie nad przeciwnikiem. Po ogłoszeniu wyniku na sali powstał niesłychany entuzjazm, a Ingle został uniesiony z ringu do szatni.

W koguciej Sergo (Włochy) pokonał Bondiego (Węgry). Wynik ten jednak można byłoby zakwestionować, ponieważ pierwszą rundę wygrał Bondi wysoko, drugą zremisował, a w trzeciej lepszy był nieco Sergo. Po ogłoszeniu werdyktu Bondi oparł głowę na linach i rzewnie zapłakał. Kierownik drużyny węgierskiej założył protest przeciwko decyzji kompletu sędziów.

W piórkowej wystąpił pierwszy Polak. Liczyliśmy na Czortka, uważaliśmy, że jego tytuł jest kwestią niemal przesądzoną. Nie wzięliśmy pod uwagę, że Dowdall jest chłopcem o co najmniej równych siłach fizycznych, jak Czortek i że rozporządza on atutem, którego nie może posiadać Polak: dopingiem widowni.

Czortek o włos od zwycięstwa

Każdy cios Dowdalla był witany okrzykami zachwytu przez publiczność, wskutek czego wypadał efektowniej i musiał robić lepsze wrażenie na sędziach. Czortek idzie od pierwszej chwili na pełny gaz, atakuje Irlandczyka, przypiera go do narożnika i przeprowadza 30-sekundowy infajting, po którym widownia nagradza zawodników głośnymi oklaskami.

Dowdall nie załamał się jednak. Podczas kiedy Czortek lokował ciosy w partiach dolnych Irlandczyk bił w głowę Polaka i na ogół dotrzymał mu kroku. Pierwsza runda 20:20. W drugim starciu Czortek nieco zwalnia, odpoczywa, zwraca większą uwagę na uniki i dzięki temu wygrywa rundę 20:19.

Jesteśmy przekonani, że trzecie zwarcie należeć będzie do Polaka.

Tymczasem Dowdall wytrzymał nie gorzej od Czortka tempo. Obaj są już zmęczeni, Polak idzie do zwarcia, a Dowdall poluje na kontry. Rundę tę Czortek oddaje Irlandczykowi 20:19. W rezultacie walka jest remisowa.

W Irlandii zwycięstwo musiało przypaść Irlandczykowi. Była to z pewnością najpiękniejsza walka dnia. Widownia była porwana postawą obu pięściarzy.

W lekkiej Nürnberg (Niemcy) powtórnie zdobył mistrzostwo Europy po nieciekawej, wypełnionej swingami walce z Kanaepim (Estonia).

Blisko k. o.

W półśredniej Kolczyński zdobywa mistrzostwo Europy, wygrywając na punkty z Erikiem Agrenem. Spotkanie to nie było bynajmniej dla Kolczyńskiego łatwe. Agren doskonale zasłonięty przed ciosami z prawej, szedł bez przerwy naprzód i starał się zawadzić Polaka swingiem. Kolczyński kontruje doskonale i unika ciosów. Pierwszą rundę wygrał Polak w pięknym stylu 20:19. W tym samym stosunku wygrywa Kolczyński drugie starcie.

Początkowo prowadzi on walkę tak dobrze, że zdaje się, iż rozstrzygnie przez nokaut. Ale Agren jest bardzo twardy, idzie nieustannie do zwarcia, przytrzymuje, męczy Kolczyńskiego infajtingiem. W trzeciej rundzie obaj są bardzo zmęczeni. Kolczyńskiemu słaba kondycja (służba w wojsku) nie pozwala na przeprowadzenie walki w podobnie błyskotliwy, jak w poprzednich starciach sposób.

Kolczyński wygrywa tę rundę dzięki instynktownym unikom. Sam trafia niewiele i to zupełnie bezwładną ręką. Na ogłoszone przez sędziów zwycięstwo publiczność reaguje stosunkowo chłodno.

Świetny mecz Pisarskiego

W wadze średniej mistrzostwo zdobył Raadik (Estonia). Nie tyle za dzisiejszą walkę z Pisarskim, ile za poprzedni doskonały mecz z Finem Suhonenem. Polak bowiem był dziś lepszy od Raadika. Narzucił mu wygodny dla siebie system uniemożliwienia wymiany ciosów i zupełnie zastopował doskonałego estońskiego fightera.

Przez trzy rundy punktował Pisarski lewą, przez trzy rundy zdobywał punkty w zwarciu. Raadik usiłował trafić Polaka sierpem, ale ciosów tych łatwo było uniknąć ze względu na krótkie ręce Estończyka. Punktacja 19:20 dla Pisarskiego, dwie następne rundy po 20:20. Zwycięstwo Raadika jest niezasłużone. Pisarski stoczył jedną z najlepszych walk w życiu.

W półciężkiej tytuł przypadł zasłużenie Musinie. Jednak Szymura był godnym przeciwnikiem znakomitego Włocha. Pierwsza runda wypadła nawet korzystnie dla Polaka, potem jednak doskonała lewa Włocha odegrała decydującą rolę.

Waga ciężka: Tandberg po raz drugi zdobył mistrzostwo Europy, bijąc w finale Lazzariego (Włochy). Walka została wysoko wygrana przez Szweda, który dominował ciosami z prawej ręki. Lazzari imponował tylko odwagą i desperacją, z jaką szedł naprzód nawet wtedy, kiedy był zupełnie groggy.

Droga do finałów

Czwartek był w Dublinie dniem bez porażki. Walczyło trzech Polaków i wygrało trzy walki.

Czortek wypunktował Belga Genota, chroniąc troskliwie kontuzjowane oko przed pięściami Belga.

Pisarski stoczył trudną walkę z Włochem Bonadio; dzięki wielkiemu repertuarowi ciosów Polak miał od drugiej rundy wielką przewagę.

Szymura wypunktował gładko Szweda Erikssona, który nie umiał sobie poradzić z seriami Polaka.

Poza tym w wadze muszej Nardecchia wypunktował wyraźnie Irlandczyka Ingle; orzeczenie sędziów wywołało burzę na widowni. Protest Irlandczyków został uznany przez jury d'appel, które jeszcze dwa razy interweniowało. W wadze półciężkiej anulowano zwycięstwo Niemca Koppersa nad Anglikiem Woodcock, a w średniej przyznano zwycięstwo Agrenowi, choć sędziowie uznali wyższość Irlandczyka Gallachera.

Inne wyniki: musza Obermauer (N) bije Lehtinena; piórkowa Dowdall (I) bije Anglika Watsona; średnia Davies (A) bije Carabina (B), Raadik (E) bije Suhonena (F), półciężka Szigeti (W) bije Belga Robesina, a Musina (W) pobił Lehtinena (F).

W piątek znów odnieśliśmy trzy zwycięstwa. Kolczyński rozniósł po prostu groźnego Irlandczyka, Evendena, dzięki szalonemu tempu. Irlandczyk był dwa razy na deskach w pierwszej rundzie. Sędzia przerwał walkę w drugiej rundzie. W drugim półfinale Szwed Agren wypunktował pogromcę Muracha — Anglika Thomasa.

W średniej Pisarski wygrał ze Szwedem Agrenem, utrzymując go w pierwszych dwu rundach na dystans i punktując lewą. W trzecim starciu obaj przeciwnicy byli zmęczeni. Raadik (Est.) wypunktował wysoko Daviesa (Ang.).

W półciężkiej Szymura pokonał Woodocka (Ang.), który walczył niesportowo, faulował, bił w tył głowy, Szymura miał cały czas lekką przewagę. Musina (Wł.) pokonał Szigetiego (Węg.).

W ciężkiej Tandberg (Szw.) wygrał z Niemcem Rungem. Lazari (Wł) pobił Anglika Portera.

Tajemnice sędziów dublińskich

Pechowi piórkowcy

Waga piórkowa okazała się najbardziej pechowa. W ciągu środowego wieczoru zapadły dwie decyzje, które wywołały wiele sporów. Kwestionowano zwycięstwo Dowdalla (Irlandia) nad Graafem (Niemcy) oraz i Jamesa Watsona (Anglia) nad Frigyesem (Węgry). Przebieg pierwszej walki był dość wyrównany, jednak Graaf w 3-ej rundzie walczył nie czysto, toteż mimo, że p. Bielewicz jako sędzia ringowy nie udzielił mu ostrzeżenia, sędziowie punktowi niewątpliwie wzięli ten moment pod uwagę i wytypowali Irlandczyka na zwycięzcę.

Trudniej uzasadnić arytmetykę punktową w spotkaniu Anglika z Węgrem. Frigyes walczył czysto, był lepszym pięściarzem i w sumie w naszym obliczeniu przeważał 1—2 punktami.

Kłótnie sędziów

Po porażce Muracha (przegrał jednogłośnie z Anglikiem Thomasem) zaszedł incydent wśród sędziów. Do Węgra p. Vinniczei który punktował walkę Muracha ,zwrócił się w ostrym tonie p. Hieronimus, zarzucając mu, że „zemścił się pan za to, że nasz sędzia przyznał porażkę Frigyesowi!"

Węgier zwrócił się natychmiast do Komitetu FIBA z prośbą o rozpatrzenie sprawy. Incydent ten wywołał liczne komentarze w kuluarach.

Nardecchia przeprasza

W drodze powrotnej ze stadionu do hotelu na sąsiednich ławkach na autobusie jechali Nardecchia i pokonany przez niego Jaśnicki. Nad okiem Polaka przylepiony był plaster, widomy ślad rozegranej przed godzinami walki.

Nardecchia zwrócił się do trenera Klausa, aby w jego imieniu przeprosił Jaśnickiego za przypadkową kontuzję.

Współpraca Stamm — Klaus

Czortek uległ poważnej kontuzji oka. Ale niestety Stamm nie mógł się nim zbyt długo opiekować, gdyż musiał się zająć przygotowaniem Kowalskiego do walki z Nürnbergiem. Czortek pozostał więc w szatni a opiekę nad nim obok kierownictwa polskiego objął trener włoski Klaus, który zajął się optrunkiem i obmyciem rany nad okiem.

Przyjaźń Stamma i Klausa wytrzymała więc próbę... pechowego losowania.

Sędzia jako sekundant

Nie wszystkie państwa przysłały pełne ósemki. Estończyków przyjechało czterech pod wodzą sympatycznego sędziego p. Matsova, ale bez sekundanta. Podczas walk funkcje sekundanta Estończyków spełniał sędzia p. Matsov, ubrany zresztą w specjalną koszulkę.

Nie robiło to najlepszego wrażenia. W ten sposób zerwano nawet z pozorami „apolityczności" sędziów. Co zresztą nie przeszkadza nam stwierdzić, że p. Matsov jest jednym z najlepszych i najuczciwszych arbitrów turnieju.

Dwaj Włosi

MARYNARZ SERGO.

W Dublinie rozeszły się pogłoski, że Sergo nie przyjedzie na mistrzostwa Europy, ponieważ wysłany został z włoskimi wojskami ekspedycyjnymi do Albanii.

Wiadomości te okazały się nieścisłe. Sergo odsługuje powinność w marynarce wojennej i jako młody żołnierz w okupacji Albanii udziału nie brał. Jego marzeniem jest przejście na łódź podwodną.

Drugim żołnierzem w zespole włoskim jest Bonadio.

MUSINA NA ZAWODOSTWO

Jechaliśmy piętrowym autobusem do hali. Obok siedział Musina, znakomita włoska waga półciężka.

— To mój ostatni turniej amatorski. Mam tego dość! Pojadę do Ameryki i zostanę zawodowcem. Nie lubię trzechrundowych walk, nie lubię mieć zbyt wielu szefów bez pieniędzy. Zostanę w Nowym Jorku!

— A jeśli pan nie wygra mistrzostwa i nie pojedzie do Stanów Zjednoczonych?

— Co, a kto ma wygrać? Szymura? Tu nie Poznań ani Varsavia, tu tak nie można odnosić zwycięstw!

Piękną twarz Musiny skrzywił grymas.

Przerwałem rozmowę i odwróciłem się. Obawiałem się, że za chwilę pokaże mi język, jak na warszawskim ringu.

A trenera Klausa nie było w pobliżu. (erd)

POLSKA — WŁOCHY 2:2

Nardecchia bije Jaśnickiego Sergo bije Sobkowiaka. Czortek bije Cortonesi. Kowalski bije Peire. Pisarski bije Bonadio. Musina bije Szymurę.

POLSKA — NIEMCY 0:2

Nürnberg bije Kowalskiego. Runge bije Piłata.

POLSKA — BELGIA 3:0

Kolczyński bije Biron. Czortek bije Genot. Kowalski bije Jacobsa w. o.

POLSKA — SZWECJA 3:0

Szymura bije Ericksona. Pisarski bije O. Agrena. Kolczyński bije E. Agrena.

POLSKA — ESTONIA 1:1

Czortek bije Kaebi. Raadik bije Pisarskiego.

POLSKA — IRLANDIA 1:1

Kolczyński bije Evendena. Dowdall bije Czortka.

POLSKA — ANGLIA 1:0

Szymura bije Woodcocka.

Na ringach całej Polski

ŚLĄSK — KRAKÓW 14:2

Spotkanie bokserskie Kraków — Śląsk odbyło się przy udziale, aż... 300 widzów.

Śląski OZB narzeka, że jego praca nad przywróceniem boksowi śląskiemu dawnej popularności jest bardzo trudna wobec braku zainteresowania. Nie zaprzeczamy, ale z drugiej strony można być pewnym, że lepsza reklama przyczyniłaby się niewątpliwie do wzmożenia frekwencji.

Śląsk wygrał mecz bardzo przekonywująco. Kraków nie wygrał, ani jednego spotkania, a dwa punkty zawdzięcza remisom. Śląsk posiada w swej reprezentacji dwóch bokserów, którzy przy zupełnie poprawnej technice dysponują silnym ciosem — są to Przeździniek i Weigrin. Ci dwaj zawodnicy byli też najlepszymi bokserami wieczoru. Krakowianom było brak przede wszystkim kondycji i wytrzymałości na ciosy. Ich najlepszy reprezentant to waga ciężka, Staszkiewicz, który zasłużył conajmniej na remis.

Wyniki są następujące: W wadze muszej Przeździuk (Śląsk) pokonał zdecydowanie na punkty długorękiego Szczurka. Waga kogucia — Jarząbek (Śl.) — Łęczyński (Kraków) wynik nierozstrzygnięty. Waga piórkowa — Weigrin (Śl.) — Czuba (Kraków) — Najciekawsze spotkanie, gdyż krakowianin stawił dzielny opór, lecz w 3 starciu nie mógł już podołać morderczym ciosom Weigrina i przegrywa przez techn. k. o.

Waga lekka: Janas (Śląsk) — Włodarczak (Kraków) zwycięża Janas na punkty. Waga półśrednia Markiefka (Śląsk) — Jabłoński (Kraków) — wynik nierozstrzygnięty. Waga średnia: Krakowianie nie stawiwszy zawodnika oddają punkty walkowerem przedstawicielowi Śląska Chudzikowi. Waga półciężka — Kolonko (Śl.) bije na punkty Pieniążka po wyrównanej i bardzo zaciętej walce. Waga ciężka: Wrazidło (Śląsk) — Staszkiewicz (Kraków). W pierwszej rundzie zdawało się że Ślązak zmasakruje swego przeciwnika. Staszkiewicz jednak przechodzi do ofensywy i rozstrzyga drugie spotkanie na swoją korzyść. Trzecia runda była wyrównana. Wynik remisowy byłby sprawiedliwszy.

Sędziowali: p. Bratański w ringu i p. Masłowski z Poznania na punkty. (L)

GEYER — CZECHOWICE 11:5

ŁÓDŹ, 23.4. — Tel. wł. — Dziś gościli w Łodzi bokserzy Czechowic, którzy przegrali z Geyerem 5:11. W półśredniej Grądkowskiemu przyznano niezasłużone zwycięstwo nad Mikołajczykiem. W ciężkiej Dresler (G) zremisował z Archackim.



wre najcięższa walka. Tu decyduje każdy ruch. Dlatego bramkarz i obrońcy muszą być zawsze w świetnej formie. Taką formę dać może tylko systematyczny trening i Ovomaltyna jako napój codzienny. Ovomaltyna, energiotwórczy koncentrat odżywczy — tworzy w organizmie niewyczerpane źródło sił, usprawnia funkcje ustroju, daje mięśniom moc, nerwom spokój.

Ovomaltyna wzmocni i Ciebie!

Ovomaltyna jest napojem Olimpijczyków.

OVOMALTINE

KOGO BRAKUJE?

Mistrzostwa bokserskie Europy nie były pełne. Do Dublina przyjechało 11 narodów, a więc mniej niż do Mediolanu.

Szwajcaria nie przyjechała, bo zabrakło jej pieniędzy na zorganizowanie ekspedycji.

Rumunia — bo wszyscy mistrzowie tegoroczni otrzymali podczas mobilizacji powołanie do wojska. Jako jedyny ambasador przybył sędzia p. Aurelin, którego główne zadanie polegało na złożeniu memoriału w sprawie własnej dyskwalifikacji. P. Aurelin został skreślony z listy sędziów międzynarodowych po meczu Węgry — Rumunia w Temeszwarze gdzie „nawalone" zostały wszystkie walki.

Francja nie przyjechała, bo po zeszłorocznej porażce 2:14 w Warszawie doszła do przekonania, że narazie nie posiada bokserów zdolnych do odegrania pierwszoplanowej roli w pięściarstwie amatorskim. Tegoroczne mistrzostwa Francji nie odkryły żadnych talentów.

Dania — bo ci co mogli jechać nie zasługiwali na to, a ci co zasługiwali — nie mogli opuścić kraju.

Norwegia — ponieważ Tiller kłóci się ze swym związkiem Na wysyłanie innych reprezentantów szkoda było pieniędzy.

Czechosłowacja i Austria, uczestnicy ostatniego turnieju o mistrzostwo Europy, — ze względów od siebie niezależnych.

Holandia — nikt nie wie dlaczego. Aż do chwili losowania Holendrzy nadużywali telegrafu i cierpliwości organizatorów. Z początku przysłano depeszę o starcie trzech zawodników, potem ograniczono zespół do dwu — ale już podano nazwiska i wagi (Degan, piórkowa i de Vries, lekka). Wkońcu nie przyjechał nikt. Na depeszę z wyjaśnieniami czekamy dotąd.

Chleb Szwedzki chroni przed otyłością

HALLO — TENISIŚCI I ROWERZYŚCI!

RAKIETAMI POLSKIEJ fabryki FREMA (Typ J. Tłoczyńskiego i K. Tarłowskiego) zdobyto w roku 1938 MISTRZOSTWO ŚRODKOWEJ EUROPY

Jako jedyna OFICJALNA PIŁKA tenisowa do TURNIEJÓW uznana została przez P.Z.L.T na rok 1939 PIŁKA S. M. firmy „Spencer-Moulton" LONDYN

Obręcze rowerowe FREMA używane są przez NAJLEPSZYCH ASÓW ROWEROWYCH!

Ciemne chmury na horyzoncie piłkarskim

Sytuacja wymaga natychmiastowych środków zaradczych

Zwycięstwo olimpijskie
AMBICJĄ KAŻDEGO POLAKA!

Lud krakowski dawno już uważał, że reprezentacja Krakowa nie ustępuje Drużynie Narodowej. Po wyniku i grze środkowej jest tego nawet zupełnie pewien.

Nie będziemy polemizować z tezą, której nie brak słabych punktów. A ostatecznie, czy było by w tym coś tak bardzo dziwnego?

Przecież Kraków posiada trzy drużyny ligowe, dwie w czołówce i trzecia wcale sobie niczego! Z 33 graczy da się chyba zestroić jedenastka, która by godnie konkurować mogła z samą Reprezentacją. Gdyby tak było istotnie, nie pozostawało by nic innego, jak cieszyć się i... obarczyć kluby podwawelskie wysoką daniną reprezentacyjną.

By jednak nasi przyjaciele krakowscy nie napęcznieli zbytnią dumą, pozwolimy sobie przypomnieć dwa ostatnie finały Pucharu Polski z dwukrotnym 1 : 5. No i istnieje też konto berlińskie, nie bardzo wyraźne....

Ponura perspektywa

Nie mamy zwyczaju siać pesymizm. Środa krakowska nastroiła nas jednak na czarno. Nie jakobyśmy zwątpili w siły i możności piłkarstwa polskiego. Mamy natomiast poważne zastrzeżenia przeciw całemu systemowi a raczej metodom improwizacyjnym, które doprowadzić muszą do dalszego rozprzężenia i ruiny.

Poziom był tragiczny! Coś tam niby kombinowano, gdzieś jakoś podawano, ale wszystko to bez inwencji i polotu. Jak może być zresztą inaczej, gdy większość graczy czeka, by piłka przyszła wprost pod nogi. O szachowaniu przeciwnika manewrem pozycyjnym nikt nie myśli.

Kapitan sportowy na widok takiej gry był zrozpaczony.

Jak doszło do takiej dekadencji?

Piłkarzom naszym potrzeba raz po raz przypominać, jak wygląda nowoczesny futbol. Trzeba ich ustawicznie ćwiczyć i stale przerabiać podstawowe zasady taktyczne. Sprawa była by prosta, gdyby działo się to w ramach normalnych treningów klubowych. Zdaje się jednak, że treningi te w większości wypadków nie stoją na właściwym poziome. Stąd dość nienormalna sytuacja, że z każdym rokiem zaczynać trzeba raz jeszcze od „a — b — c".

Zapyta kto, jak wobec tego z t. zw. inteligencją ekstraklasistów?

Widocznie nie ma jej zbyt wiele! Widocznie nieliczne tylko jednostki posiadają wrodzony dryg futbolowy, a reszta... żyje z wyrobnictwa!

Realny postulat

Mamy wrażenie, że PZPN nie docenia należycie sytuacji! A w każdym razie nie widać tam tego zapału, entuzjazmu i szerokiego gestu, jaki cechował okres przed-berliński!

Od pierwszych spotkań reprezentacyjnych, dzieli nas zaledwie cztery tygodnie; od Helsinek jakieś 14 miesięcy. Czas byłby więc najwyższy, by całą uwagę i energię skierować na kadrę reprezentacyjną.

To co stwierdziliśmy w poprzednim ustępie świadczy, że dorywcze mecze treningowe nie wystarczą. Trzeba, jak przed czterema laty, urządzać kursy. Nie wystarczy też zajmowanie się kwestiami reprezentacyjnymi na pełnym Zarządzie PZPN, który nie jest powołany do tego, by wchodzić w każdy szczegół i omawiać może jeszcze kwalifikacje poszczególnych graczy.

Wracamy do starej koncepcji i wysuwamy postulat stworzenia już nie jednego opiekuna kadry reprezentacyjnej, ale ciała doradczego przy kapitanie związkowym (3 osoby). Nie chodzi tu bynajmniej o uszczuplenie kompetencji p. Kałuży, który był by nadal decydującym czynnikiem przy ustalaniu drużyn.

Rolę komisji wyobrażamy sobie tak, że omawiała by z p. Kałużą wszystkie zagadnienia, ustalała hierarchię potrzeb i prac, forsując na zarządzie ich techniczną i finansową realizację. Powołanie tego rodzaju ciała mogło by jedynie ulżyć i ułatwić sytuację kapitana sportowego, tym bardziej, że w naszych warunkach geograficznych kontrolowanie całego terenu przez jednego człowieka, mającego jeszcze inne zajęcia niż piłka nożna, jest niemal niemożliwe.

Doboru nie potrzeba koniecznie dokonywać z łona członków Zarządu. Nawet wręcz przeciwne. Domieszka świeżych sił była by bardzo korzystna.

Najpierw team A

Jak wygląda obecnie, o tym świadczy najświeższy przykład. Przed kilkoma tygodniami ustalono na konferencji w Warszawie, że najpierw grać będzie. w Krakowie właściwa reprezentacja, później w Zagłębiu narybek, a w końcu, jak Bóg da, albo reprezentacja z zagranicznym przeciwnikiem, alboteż Team A z Teamem B.

Z dzisiejszej perspektywy plan ten jest zupełnie chybiony. Po doświadczeniach krakowskich, w Zagłębiu powinna by się znaleźć **większość graczy branych pod uwagę właśnie do... Teamu A!**

Nie można posądzać nas o brak zrozumienia dla narybku. Szermowaliśmy stale jak najenergiczniej o jego prawa. Z chwilą jednak, gdy reprezentacja znajduje się w stanie **zupełnie płynnym**, pierwszym i najważniejszym zadaniem jest jej usztywnienie! Reprezentacja B ma wprawdzie za 5 tygodni również swój mecz, jednak przeciw Bułgarii zawsze jeszcze łatwiej będzie zmontować (nawet bez intensywnych prób) dość silny zespół, niż przeciw Belgii nie mówiąc już o Szwajcarii.

Tak samo rozumował chyba p. Kałuża, gdyż natychmiast po próbie krakowskiej oświadczył nam, że myśli o powołaniu do Zagłębia kilku zawodników z Teamu A, który produkował się na boisku Cracovii.

Widocznie kapitan sportowy uznał jednak, że nie może czy nie powinien zmieniać raz ustalonych z PZPN ram i w Będzinie znajdziemy zupełnie nowe nazwiska.

Gdyby istniała wspomniana przez nas komisja powzięcie decyzji zgodnych z wymogami chwili było by znacznie łatwiejsze.

Dlaczego Wilimowski?

Czy Wilimowski zdał egzamin, jako kierownik napadu?

Nie moglibyśmy z czystym sumieniem odpowiedzieć pozytywnie; tak jak uważamy, za rzecz conajmniej ryzykowną wydawanie, na podstawie próby krakowskiej opinii ujemnej. Dla ustalenia kwalifikacji Wilimowskiego nie wystarczy pozwolić mu grać przez 45 m. trzeba wypróbować go raz drugi i trzeci. Wilimowski musiał by się bowiem oswoić z nową pozycją. Faktem jest, że wykazywał zrozumienie dla swoich zadań. Widzieliśmy kilka bezpośrednich podań na skrzydło. Były one nieco za krótkie i szły zbyt nio w tył. Gdyby Wilimowski grał przez dalszych 45 minut wystawiania nabrały by właściwej długości i dokładności. Postawą swą odróżniał się widocznie od reszty i wypadła by ona jeszcze korzystniej, gdyby znalazł odpowiednie sąsiedztwo. Tymczasem Pytel okazał się zupełnie bez formy, a Piontek właśnie w drugiej połowie obniżył znacznie swój poziom.

Wilimowski grać może na środku tylko wówczas, gdy łącznicy będą spełniać swe zadanie, tj. cofać się w tył i należycie go obsługiwać. Czy jednak zachodzi rzeczywiście potrzeba przeflancowania gracza Ruchu na inne miejsce?

Forsujemy koncepcję te nie dla fantazji, lecz w ocenie rzeczywistości. Jak Polska długa i szeroka nie widać w tej chwili odpowiedniego środkowego napastnika, natomiast znacznie łatwiej będzie zdaje się, znaleźć przeciętnie dobrych łączników. Stąd właśnie pomysł z Wilimowskim, który wymagał by jednak jeszcze dalszego wypróbowania.

Kto wie więc, czy Eziego nie należało powołać do Będzina! Mając przy sobie dobrego technicznie Artura (który czuje się zresztą lepiej na łączniku) i Kulę, mógł by może pokazać, na co go rzeczywiście stać.

Poszukuje się skrzydeł

Próba krakowska zastraszyła nas przede wszystkim zupełną bezbarwnością. Ideen z kolegów uważał wprawdzie, że tempo jest bardzo dobre, jednak nie stosował widocznie mierników międzynarodowych.

Z takim tempem przeciw Belgom czy Szwajcarom nie wiele da się zrobić. Nie uzyska się też wiele ze systemem, który pozbawiony jest jakiegokolwiek kośćca. Napastnicy nie umieli zupełnie wyrobić sobie pozycji strzałowej, nie umieli szybkimi podaniami wzdłuż i w poprzek boiska zdezorganizować obrony przeciwnika. Wystarczały trochę szybsze nogi i nieco większa energia, by w zarodku niweczyć wszelkie niebezpieczeństwo.

Atak krakowski wychodził nieco lepiej, jednak było to w znacznym stopniu zasługą pomocy reprezentacyjnej i panów łączników, którym zupełnie nie chciało się wracać do tyłu.

Katastrofalnie ma się sprawa z obsadą lewego skrzydła i dlatego zaryzykowalibyśmy na Będzin powołanie Wodarza, o którym znów nadchodzą dobre wieści. Gdy chodzi o prawą stronę jesteśmy mniej pesymistyczni niż p. Kałuża. Błędem Pieca było, że... źle go obsługiwano, a sam jak zwykle nie umiał zdobyć się na większą inicjatywę. Praca nad nim w tym kierunku byłaby wysoce pożądana.

Do Będzina

Do Będzina na mecz przeciw Zagłębiu powołał p. Kałuża, graczy, których nazwiska podaliśmy już w telefonie z Krakowa, uzupełniając je jeszcze o Goda i Niechcioła (ze Śląska).

W bramce wystąpi Mrugalla. Zastrzeżeń nie ma, na rezerwowego przydał by się jednak Jankowiak. Kinowski i Piątek stworzą napewno twardą, energiczną parę obrońców, jak będzie z taktyką, to się pokaże.

W pomocy ton nada Danielak. Mieliśmy do niego pewne pretensje o fałszywe taktyczne rozwiązanie meczu z Polonią, niemniej jednak widzieliśmy też bardzo dokładnie precyzyjne i dobre technicznie podania. Z Sumarą grał Danielak w Rydze. Lwowianin jest talentem, rola jego zależy od chwilowej kondycji. Jabłoński jest również graczem, którego warto wziąć dokładniej pod lupę.

Atak składa się po części z dobrych techników (Artur — Kula — Schreier) po części z żywiołu bojowego (Klimza, Kulawik, God, Niechcioł). Artura cenimy wysoko jako gracza Wisły; gdy chodzi o reprezentację, to nie wiadomo dlaczego forma obniża się wprost zastrzaszająco. Pamiętamy Sofię i Rygę! Przypuszczamy, że w Zagłębiu wypadnie dobrze, jak będzie później — to inna sprawa.

Ciekawi jesteśmy występu Kuli. Jest to gracz o wielkich możliwościach, brak mu jednak jakiejś skrystalizowanej linii. Cieszylibyśmy się, gdyby okazało się, że w obliczu Olimpiady God odnalazł formę. Przecież był on w ostatnim roku olimpijskim naszym najskuteczniejszym napastnikiem. Czy wreszcie w Będzinie znajdzie się godny następca Wodarza? — Mamy co do tego obawy.

* * *

Drużyna przeciw Zagłębiu jest wyznaczona. Wydaje nam się jednak, że nie było by trudno przeprowadzić pewne korekty w myśl tez, które wysunęliśmy na wstępie. Trudności techniczne nie mogą decydować! Ostatecznie PZPN i nie powinien być i nie jest skorupiałym tworem biurokratycznym.

N. S.

7 pływalni — to mało?

Czy pływacy warszawscy mają prawo narzekać na brak możliwości treningowych?

To pytanie nasuwa się w związku z otwarciem nowego, krytego basenu w Warszawie w gmachu Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego (przy ul. Rozbrat 26).

Będzie to 7-ma zimowa pływalnia w stolicy. Jej starsze siostrzyce, to: basen w Akademii W.F. na Bielanach, Y.M.C.A., w Domu Akademickim, gimn. Batorego, Of. Yacht Klubie i Ubezpieczalni Społecznej.

Siedem basenów w Warszawie, to cyfra imponująca i budząca zazdrość u pływaków nie tylko pozostałych miast polskich, ale i niejednej ze stolic europejskich.

Mimo to pływacy narzekają.

Dlaczego?

Przyjrzyjmy się każdemu z basenów oddzielnie.

Otóż dla pływaków-zawodników nadawały się dotychczas właściwie tylko dwie pływalnie: w Akademii W.F. i w Y.M.C.A. Tylko te dwie pływalnie posiadały przepisowe rozmiary, t. zn. długość 25 mtr. Tylko trening na tych dwóch pływalniach był racjonalny i tylko na nich odbywać się mogły przepisowe zawody.

A tymczasem pływalnia na Bielanach (pomijając oddalenie od centrum miasta, która wymaga straty trzech godzin — dla godzinnego treningu), nie jest czynna przez cały sezon zimowy. Zbudowana dla celów uczelnianych, przystosowana została do programu, jaki tam obowiązuje.

Tak więc zamknięta jest w okresie ferii, lub wyjazdów na kursy narciarskie! W bieżącym sezonie sytuacja przedstawiała się znacznie korzystniej, ale nie zadowoliła jeszcze pływaków.

Gorzej ma się sprawa z pływalnią Y.M.C.A. Jest ona w sezonie przeciążona i zajęta do późnego wieczora. Dla pływaków nie ma więc tam czasu, a poza tym Y.M.C.A. niechętnie widzi na swoim basenie nie swoich członków.

Najlepiej przedstawia się sytuacja w Domu Akademickim, który ma jednak zbyt szczupłe wymiary (20 mtr długości). Mimo to pływacy mają tu największe możliwości treningowe.

Drugi basen dwudziestometrowy w gimn. Batorego jest całkowicie w użytku szkolnym i na tym odcinku spełnia swoje zadanie.

Pozostałe dwa: w Ofic. Yacht-Klubie i Ubezpieczalni posiadają wymiary (14,5 mtr) nie nadające się do zawodów, mogą być wykorzystane jedynie dla nauki pływania.

Nowa pływalnia stanowić będzie nabytek bardzo cenny. Ma przepisową długość 25 mtr, szerokość 6,5 mtr — co zezwala na 3 tory. Dno basenu oświetlone jest reflektorami, woda oczyszcza się samoczynnie przez filtry piaskowe.

Zadawalający stan ilościowy pływalni w stolicy skłonić powinien zarząd P.Z.P. do opracowania jakiegoś planu wykorzystania ich. Duże pływalnie szkolne odciążyć powinny basen w Y.M.C.A., co z kolei stworzyłoby drogę dla P.Z.P. i zawodników. Obie pływalnie małe Of. Yacht-Klubu i Ubezpieczalni Społecznej, powinny ograniczać się do nauki pływania, tym bardziej, że mieszczą się w krańcowo od siebie odległych częściach miasta.

Zbliża się lato. Jest dosyć czasu, aby P. Z. P. zdołał w jakiś sposób kwestie te uregulować i wytworzyć zawodnikom warunki takie, któreby uniemożliwiły im tłomaczenie się brakiem odpowiednich warunków. Zwłaszcza, że po zimie zbliża się okres Igrzysk Olimpijskich.

KAZIMIERZ BOCHEŃSKI zapowiadał w roku ubiegłym całkowite wycofanie się ze sportu. Tymczasem w ostatnim okresie pojawił się znów na pływalni i wznowił treningi. Zamierza poświęcić się piłce wodnej, w której dzięki swojej szybkości, miał zawsze dużo do powiedzenia. W obecnym stanie jest bardzo prawdopodobne, że Bocheńskiego ujrzymy w reprezentacji Polski w Helsinkach.

Z realizacją nowych planów, Bocheński zmienił barwy klubowe i po wielu latach wrócił do A.Z.S-u, aby mieć lepsze warunki do gry w piłkę wodną.

OBÓZ WATERPOLISTÓW POLSKICH w Budapeszcie otrzymał już konkretną formę. Odbędzie się on w terminie od 13 maja do 3 czerwca.

W przyszłym tygodniu nastąpi nominacja graczy. Ma ich wyjechać 14-tu. Przewidziani są następujący gracze: Jastrzębski, Gumkowski, Karpiński i Makowski (A.Z.S.), Jankowski (E.K.S.), Kieryś I i Zakrzewski (K.S.Z.O.), Bochynek, Hallor, Kulawik i Madej (T.P.G.). Najprawdopodobniej kpt. zw., p. Berlik, powoła na obóz również i Bocheńskiego, oraz Iwanowa, który przebywa obecnie na studiach w Belgii, ale wyraził życzenie wyjazdu na ten obóz.

Fatalny start w Rydze

i szybka rehabilitacja

RYGA, 22.IV.

Niepokonani dotychczas przez Łotwę koszykarze Polski ściągnęli na salę sportową komplet widzów (3.500) wśród których byli minister spraw społecznych Łotwy Berzinsz, inni członkowie rządu, poseł R.P. w Rydze Kłopotowski oraz inni przedstawiciele placówki dyplomatycznej.

Nastrój w obozie łotewskim przed meczem był bardzo niepewny, ta niepewność przelała się na widzów, którzy z wielkim napięciem oczekiwali rozpoczęcia walki.

Początek meczu jest bardzo nerwowy, gracze kryją swych przeciwników bardzo uważnie. Dopiero w 4 minucie gry za faul Patrzykonta, Grandins zdobywa prowadzenie dla Łotwy 1:0 Śmigielski ma okazję wyrównać, lecz marnuje ją. Walka jest nadal wyrównana, może z gry mają więcej Polacy, którzy bardzo uważnie kryją Meldersa i Smita. Tym czasem mniej pilnowany Vanags zdobywa trzy kosze. Polska zaś przez Patrzykonta drugi punkt. W 15 minucie, po 2 karnych, kiegi punkt... Grzechowiak zmienia Łoja na Resicha. Grzechowiak zmienia wynik na 10:4, lecz Wanags po wspaniałym dryblingu przez całe boisko ustala wynik do przerwy 12:4.

Drugą połowę gry Polska rozpoczyna w składzie rezerwowym — Gregołajtis, Stok, Różycki, Resich i Pluciński. Zmiana ta zadecy

KONKURS ARMII POLSKIEJ

W środę odbył się w Nicei konkurs o puchar Armii Polskiej. Zwycięstwo odniosła ekipa Francji (por. Vries, por. Bartillat i por. Chevalier) przed Belgią.

Polacy zajęli trzecie miejsce występując w składzie: rtm. Skulicz na Dunkanie i rtm. Rylke na Bimbusie.

W konkursie o nagrodę kawalerii belgijskiej pierwsze miejsce zajęła ekipa Rumunii. Polacy uplasowali się na miejscu siódmym.

ZWYCIĘSTWO ZESPOŁOWE

Nareszcie Polska osiągnęła pełny sukces. W sobotnim konkursie drużynowym o nagrodę Sidi Brahima drużyna nasza zajęła pierwsze miejsce. Startowało ogółem 9 drużyn, złożonych z trzech koni każda. Decydował wspólny czas wszystkich trzech koni. Z 27 jeźdźców trzech miało bezbłędny przebieg, w tym rtm. Komorowski na „Zbiegu". Drugi jeździec polski rtm. Rylke na „Bimbusie" miał 2 błędy, a rtm. Skulicz na „Dunkanie" jeden błąd.

Ogólny czas zespołu wynosił 5 minut 11 sekund. Polacy jechali nadzwyczaj szybko i dzięki temu pokonali Irlandię, która miała dwa błędy mniej, ale ogólny czas gorszy — 5,31. Gdy się uwzględni, że za każdy błąd dodawano 15 sekund, szybkość polskich jeźdźców staje się jeszcze wyraźniejsza. 3 Belgia 6,23.

W konkursie o nagrodę kawalerii szwajcarskiej 5 koni przeszło parcours bez błędu, w tym „Ares" pod kpt. Burniewiczem.

W zarządzonej rozgrywce na czas na podwyższonych przeszkodach pierwsze miejsce zajął Anglik por. Jenkins 4 pkt. karne, drugie miejsce podzielili kpt. Burniewicz (Polska) i por. Bartillat (Francja) po 8 pkt. karnych. Trzecim był Francuz kpt. Chevalier.

tym samym składzie — Vanags, Melders, Smits, Grandins i Arens. Zmiana ta zadecydowała o klęsce Polski, gdyż Łotwa w przeciągu sześciu minut podwyższa wynik o 10 punkt. Polacy zaś przez Stoka i Gregołajtisa zdobywają w tym okresie cztery punkty. Przy stanie 22 do 8 powraca na boisko piątka KPW, lecz Łotwa rozentuzjazmowana powodzeniem, gra nadzwyczaj skutecznie i wynik rośnie. Polacy załamują się i nie zdobywają koszy nawet z najpewniejszych pozycji. Nie lepiej idzie z wykonaniem rzutów karnych. W 12 minucie Stok zmienia Śmigielskiego, któremu absolutnie nie wychodzą rzuty. Zamiana ta nie daje realnych skutków i w 14 minucie wynik jest 30:15. Szalenie dopingowana przez publiczność repr. Łotwy zdobywa się na wspaniały zryw, ustalając wynik meczu 42:18.

Sukces Łotwy jest w stu procentach zasłużony, gdyż byli oni zespołem o wiele lepszym, lepiej strzelającym i co najważniejsze, umieli wspaniale wykorzystać momenty pod koszem. Drużyna Polski rozczarowała, grając tylko ładnie w polu, ale skutecznie nie wykorzystując licznych momentów pod koszem przeciwnika; dalekie zaś strzały nie siedziały. Fatalnie wypadło wykonywanie rzutów karnych; z 17 karnych jedynie Łój i Śmigielski zdobyli po 1 punkcie. Łotysze zaś niemal każdy karny zamieniali na kosz.

Najlepszymi graczami na boisku byli Melders i Smits. Z Polaków spodobał się Stok z powodu swej bojowości.

Punkty dla Łotwy zdobyli Melders 19, Smits 11, Vanags 8, Grandins i Arens po 2. Kasprzak, Grzechowiak i Stok zdobyli po 4 pkt. dla Polski, Patrzykont i Gregołajtis po 2 a Łój i Śmigielski po 1.

Kierownictwo Łotyszów z wyniku jest bardzo zadowolone, uważają oni, że Polska w porównaniu z rokiem 1937 gra gorzej.

REWANŻ DRUGIEGO DNIA

RYGA, 23.4. — Tel. wł. — Międzymiastowy mecz Warszawa — Ryga, będący rewanżem za mecz Polska — Łotwa, nie wzbudził większego zaciekawienia, gdyż oczekiwano łatwego zwycięstwa Łotyszów. Tymczasem Warszawa, reprezentowana przez KPW odniosła wspaniałe zwycięstwo bijąc Rygę, jednoznaczną z reprezentacją Łotwy w stosunku 31:29. Mecz ten był o wiele ciekawszy od wczorajszego, gdyż Polacy grali o klasę lepiej. Od samego początku przejęli inicjatywę w swoje ręce, narzucając swój styl gry. Rzuty tym razem wychodziły o wiele lepiej i w 10-ej min. prowadzimy już 8:2. Potem następuje zmiana. KPW odchodzi na zasłużony odpoczynek, a rezerwa spisuje się gorzej. Wynik do przerwy jest 8:7.

Drugą połowę rozpoczynają poznańczycy, od razu podwyższając wynik do 16:7. Teraz Łotysze zmieniają skład. W 13-ej min. po kilku pięknych akcjach gospodarzy wynik brzmi 26:25 dla Warszawy, lecz zaraz potem Grzechowiak podwyższa wynik na 28:26. Ostatnie trzy minuty decydują o wyniku. Strzały Sztoka i Grzechowiaka dają nam zwycięstwo.

Dzisiejszą grą Polacy całkowicie zrehabilitowali się za wczorajszą porażkę. Według zdania specjalnego obserwatora organizatorów trzecich mistrzostw Europy, Litwina Nubinasa (były środek ataku USA na Olimpiadzie) i innych, Polacy nadal pozostają faworytami przyszłych mistrzostw.

Proszek od BÓLU GŁOWY
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU, GRYPIE i KATARZE

Al. Reksza i M. Strzelecki



CHŁOPCY KOPIĄ PIŁKĘ

POWIEŚĆ

CZĘŚĆ DRUGA

EPOKA HIERONIMA

26)

Na boisku w parku Batorego (Warszawa, 1924 rok) odbywa się mecz o mistrzostwo Polski między miejscową Victorią i Ligą (Kraków). Na przerwie gospodarze prowadzą 3:0. Publiczność komentuje ten sukces i cieszy się, że drużyna warszawska pamięta również o obowiązkach gościnności.

Należało się to uznanie gospodarzom, którzy tak dalece troszczyli się o swoich gości, że przesyłali im oto teraz na boisko pokaźne zapasy cytryn, pomarańczy i lemoniady. Ładny, prawdziwie sportowy gest Victorii był głośno komentowany przez publiczność, zwłaszcza na miejscach stojących, gdzie gromadzą się zazwyczaj widzowie najbardziej wrażliwi, najmniej zblazowani.

— Patrz, patrz, to mi się podoba, to jest fason — głosił jakiś odświętnie ubrany jegomość, w „sztywniaku" nałożonym na bakier, z dużą koralową szpilką w krawacie. — Tak powinno być, panie szanowny. Gospodarza psie prawo wyjść z honorem z każdej zabawy!

— Najpierw im wlali, a teraz ich na osłodę częstują. Dziwie sie panu, panie Świątek, że to tak pana bierze...

— To ja się panu dziwię, panie Zygmont, młodziak pan co prawda, ale przecież swój rozum pan posiadasz. Wlali, to wlali. To jest mecz i jedna strona zawsze jest bita, ale gospodarski fason, to rzecz druga. Jak będziesz pan tu częściej przychodził zamiast wystawać z koleżkami na winklu i myślić, dlaczego kura pije, a...

— Nie wyrażaj się pan, panie Świątek.

— Pardons, faktycznie chciałem nadmienić coś brzydkiego. Więc, tego, jak pan wpadniesz tu częściej, to pan zobaczysz, że Victoria zawsze jednakowo umie się postawić, czy wygrywa, czy przegrywa! Dlatego ten klub szanuje. A byłeś pan dziś rano na foksalu, jak przyjeżdżały krakowiaki? Nie? To szkoda. Trzeba było zobaczyć jaki bukiet kwiatów dostali. A na ulicy już stali zapłacone dorożki, żeby ich zabrać do hotelu. A rano chyba jeszcze nie było wiadomo, kto będzie lepszy, kto wygra...

— No, teraz też jeszcze nie wiadomo, panie Świątek. Że im do połowy dali po kuprze, to nie wiadomo, co jeszcze z tego wyjdzie na końcu...

— To pan nie znasz Victorii. I w ogóle blade jeszcze pojęcia masz pan o tej grze.

— Wolnego, wolnego, panie Świątek!

— No, bo nie lubie, jak sie kto mądrzy bez dania racji. Kopłeś pan piłkę choć raz w życiu? Nie, no to siedź pan spokojnie. Wiesz pan dobrze, że dużo niedużo, ale zawsze podgrywałem w piłę w Legionach, kiedyś pan jeszcze nosił spodnie z klapą, zapinaną na guziki. Nie obrażaj sie pan, panie Zygmont, ale tak było. A teraz kapuj pan dobrze, bo zaraz zaczynają!...

W innym miejscu starszy jegomość opowiadał przygodnym znajomym o założeniu Victorii, Twardowskim i Hieronimie Pietrzaku.

— Tak, tak, mają panowie rację — przyznawał — to się zgadza. Victoria powstała cztery lata temu, zaraz po zakończeniu wojny z bolszewikami. I założył ją Twardowski, to prawda. Ale muszą panowie wiedzieć, że Cudacz i bracia Pietrzakowie chcieli to zrobić jeszcze w 1914 roku, tylko wojna pogrzebała wszystkie plany. Tak, Twardowski jest wujem Pietrzaków. On pomógł im założyć klub i był pierwszym prezesem. Po jego rezygnacji, wybrano w zeszłym roku na prezesa majora Lech-Wilskiego. W każdym razie duszą i właściwym władcą klubu jest Hieronim Pietrzak. On jest w gruncie rzeczy prezesem Victorii, choć się o nim prawie nic nie słyszy. Ale, proszę, zaczynają grać!...

Rzeczywiście rozpoczęto drugą połowę meczu.

I już w pierwszej minucie po pauzie Cudacz złapał centrę Rojanowskiego z lewego skrzydła i wspaniałą bombą z powietrza zdobył czwartą bramkę dla Victorii. Ryk entuzjazmu wstrząsnął powietrzem, a drewniane trybuny aż zatrzeszczały pod tupotem setek nóg. Drużyna warszawska usposobiona była doskonale i należało się spodziewać jeszcze podwyższenia wyniku.

Kapitan Ligi, blady, najwidoczniej bardzo przejęty niepowodzeniem swej drużyny, okazał jednak niezwykłą rycerskość, winszując Felkowi uściskiem ręki. Krakowianie ruszyli teraz do desperackiego szturmu i niebawem zepchnęli Victorię do defensywy. Raz, a niedługo potem po raz drugi mieli okazję zdobyć honorową bramkę, ale „przedni obrońca" Victorii Jajewicz, specjalista od fabrykacji „spalonych", nie pozwolił im wykorzystać sytuacji.

Przy przepisach uznających „off-side" z chwilą, gdy choć jeden z obrońców znalazł się poza atakiem strony przeciwnej, nie łatwo było dojść do bliskiego strzału, mając na drodze takiego Jajewicza. Potrafił on zupełnie magicznie wyskakiwać w przód i zmuszać sędziego od odgwizdywania „spalonego" prawie w dowolnie wybranych sytuacjach i doprowadzał atak przeciwników do prawdziwej rozpoczy.

Sztuczki popularnego obrońcy, nazywanego w skrócie „Jajem", były zazwyczaj gorąco oklaskiwane przez publiczność, teraz jednak, gdy doskonała i po dżentelmeńsku walcząca drużyna krakowska wskutek wyraźnego pecha znajdowała się w obliczu dotkliwej porażki — nie chwalono off-side'owych tricków, a nawet zaczęto przeciw nim protestować.

— „Jajo" szanuj się! — upominano. — Nie robić wstydu Warszawie!

— „Jajo" pod bramkę!...

— Naprzód Liga!...

— Liga gola!...

Stasiek Pietrzak center pomocy i kapitan drużyny dał Jajewiczowi jakieś znaki i obrońca zaprzestał swoich wypadów.

Teraz krakowianie dali kilka strzałów na bramkę Victorii, ale flegmatyczny Suchoń złapał je pewnie. Rzadko kto zresztą umiał tak skutecznie jak on bronić dolne strzały i kapitulował raczej przy piłkach górnych. Tego dnia jednak był w takim nastroju, że zatrzymywał nawet i trudne górne strzały.

Nieprzerwane ataki krakowian przyniosły im wreszcie upragniony punkt honorowy. Po ostrym przeciwuderzeniu Victorii bramkarz Ligi zabrał piłkę wprost spod nóg pędzącego Cudacza i potężnym wykopem przeniósł ją na drugą stronę boiska. Atak Victorii i jej pomoc buszowały jeszcze na połowie przeciwnika, tak że cały atak krakowski mógł z bliskiej odległości runąć na bramkę Victorii, mając na drodze przed sobą tylko obrońców i Suchonia przyczajonego między słupkami.

(C. d. n.)

Jan Erdman

3 areny mistrzostw Europy

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

Dublin, 21 kwietnia.

Mistrzostwa bokserskie Europy rozgrywają się na trzech arenach.

Areną oficjalną jest hala dublińska, zwana „National Stadium" (Stadjon Narodowy). Jest to nowiutka budowla, wzniesiona kosztem 300.000 złotych, specjalnie na mistrzostwa Europy. Leży ona na przedmieściu, ale ma wygodne połączenie autobusowe i tramwajowe z centrum.

Urządzenie wewnętrzne hali jest wygodne, a nawet komfortowe. Podłoga wysłana matami, dalsze miejsca podwyższone, galeryjka dla prasy i dla orkiestry. Szatnie widne i czyste. Dbałość o wygodę jest większa, niż troska o ilość miejsc. W rezultacie na wygodnych i szerokich fotelach ulokować się może tylko 3.500 osób, co zwłaszcza w porównaniu z olbrzymią sumą kosztów, jest cyfrą niewspółmiernie małą.

W oparach dymu

Na ogół biorąc, hala robi bardzo przyjemne wrażenie. Konstrukcja lekka, widoczność ze wszystkich miejsc dobra. Widzowie są z niej zadowoleni, ale zawodnicy... Nasi pięściarze, przyzwyczajeni do czystego powietrza w hali, duszą się i tracą oddech w atmosferze wypełnionej ciężkim dymem cygar i papierosów.

Kiedy pod lampami zgromadzą się kłęby dymu tak gęste, że przeszkadzają w obserwowaniu walki, spiker wchodzi na ring i zawiera z widzami umowę:

— Prosimy bardzo wstrzymać się z paleniem na pół godziny!

Irlandczycy gaszą papierosy i dla odmiany zaczynają cierpliwie żuć tytoń. Pół godziny — to sporo czasu. Doskonałe bezgłośne wentylatory oczyszczają powietrze prawie całkowicie.

Wtedy można zacząć palenie od nowa.

Atmosfera w hali jest więc duszna, ale w „Hiberman Hotel" powietrze jest jeszcze cięższe.

Tu mieszka FIBA, tu siedzą dygnitarze, tu rozgrywają się wszystkie zakulisowe batalie.

Pan Kankovszky w swoim żywiole

Oto idzie p. Kankovszky. Jest w smokingu, łysa czaszka jaskrawo odbija się od czerni ubrania. Zmierza prosto do p. Owena, delegata „Chicago Tribune". Rozmawiają długo między sobą, gestykulują, notują, wreszcie p. Kankovszky wstaje zadowolony.

Podchodzi do dra Metznera Niemiec jest dziś wzburzony, z najwyższym trudem opanowuje podniecenie.

— Herr Doktor, proszę przygotować na jutro paszporty Obermauera, Nürnberga i Runggego. Wszyscy trzej mają szanse wyjazdu do Ameryki. Już jutro musimy starać się o wizy.

Teraz idzie do dra Mirzyńskiego. Prezes PZB siedzi osobno i zapamiętale uzupełnia notatki w grubym notesie. Ten notes — to cała historia mistrzostw i jednocześnie cały podręcznik organizacyjny. Nie darowano tu żadnemu niedopatrzeniu Irlandczyków, nie zapomniano ani jednej inowacji zasługującej na przewiezienie do Polski. Przygotowania PZB do mistrzostw Europy w 1941 roku zostały rozpoczęte...

— Herr Doktor — mówi p. Kankovszky — proszę przygotować zagraniczne paszporty dla Czortka i Kolczyńskiego. Chciałbym ich zabrać do Ameryki!

— A co z Szymurą?

— Nie biorę go pod uwagę. W dzisiejszych ćwierćfinałach najlepsze wrażenie zrobił Musina, więc on pojedzie w wadze półciężkiej.

— Przecież obowiązuje zasada, że jadą mistrzowie Europy! Skąd pan wie, czy Szymura nie znokautuje w finale?

— Mało prawdopodobne! Zresztą jak znokautuje, to wtedy z sobą pogadamy. A ponieważ paszporty muszę mieć gotowe już jutro, więc na razie wyznaczam Włocha.

P. von Kankovszky jest w dalszym ciągu dyktatorem FIBA. Można mu odmówić wielu zalet charakteru, ale niepodobna zaprzeczyć, że jest to najsprytniejszy w tym towarzystwie działacz. Zasięgiem swych kombinacji bije on zdecydowanie tych małych sprytciarzy, którzy myślą o przepchnięciu jakiegoś zawodnika czy utargowania jednego zwycięstwa.

A co prezes F.I.B.A.?...

Prezes FIBA red. Soederlund nie wtrąca się do tych rozgrywek. Co robi? To co zawsze: siedzi na uboczu i pali fajkę.

— Ja mam sposób na Kankovszky'ego — mówi p. Soederlund powoli. — Nie słucham zupełnie, co on tam mówi, a potem decyduję: zrobimy tak, a nie inaczej! Jest to jedyna rada. Inaczej zagadałby tu nas wszystkich!

Stosunki między prezesem a wszechwładnym sekretarzem FIBA nie są najlepsze i psują się z każdym dniem. W hotelu „Hiberman" zarysowały się dwa bloki: jeden tworzy dr Metzner i p. Kankovszky, drugi wszystkie pozostałe państwa. Nawet porywczy Com. Mazzia złamał oś i przyłączył się do bloku skandynawsko - angielsko - polskiego. Biedak mówi tylko po włosku i trochę po francusku, nic nie rozumie z tych angielsko-niemieckich kłótni, trzyma się za głowę i powtarza z obrzydzeniem:

— Il povero sport! Il povero sport...

Wyjdźmy już na świeże powietrze. Atmosfera „Hiberman Hotelu" rzeczywiście nie jest atmosferą sportu.

O kilometr od tego hotelu leży inny, skromniejszy, ukryty w wąskim zaułku „Central Hotel".

U zawodników

Tu panuje ruch od samego rana. O siódmej portier odwiedza dziesięć pokojów, w których mieszkają opiekunowie drużyn. Jedenasty, stary skurczony Anglik Joe Bowker, ulokował swój zespół w luksusowym „Hibermanie".

O pół do ósmej trenerzy wyłażą na korytarz i budzą pupilów. O dziewiątej jest waga, a trzeba przecież przed tym skontrolować czy nie będzie niemiłych niespodzianek.

Najgłośniej zachowują się Niemcy. Niania drużyny, opasły Bonny Schmidt, wychodzi na korytarz i nie krępując się obecnością innych gości wykrzykuje:

— Za kwadrans wszyscy na nogach i do wagi!

Za kwadrans są wszyscy na nogach. Waga — w porządku! Więc na śniadanie. Polskie stół jest tuż przy wejściu. Przy jednym końcu siedzą pp. Bielewicz i Suszczyński, przy drugim p. Stamm. Tylko on jeden porozumiewa się z kelnerem i zamawia potrawy.

— Kolka dostanie dziś tylko owoce. Kowalski nie je zupy. Sobkowiak może wypić pół szklanki lemoniady. Słodkie danie dostają wszyscy!

Amerykańska angielszczyzna Stamma przydaje się tu bardzo. Tylko Kolczyński dałby sobie tu sam radę.

— To co mi potrzeba, to mogę powiedzieć sam po angielsku. Wiem, że kompot nazywa się „frut salat", a nic innego i tak mi jeść nie wolno...

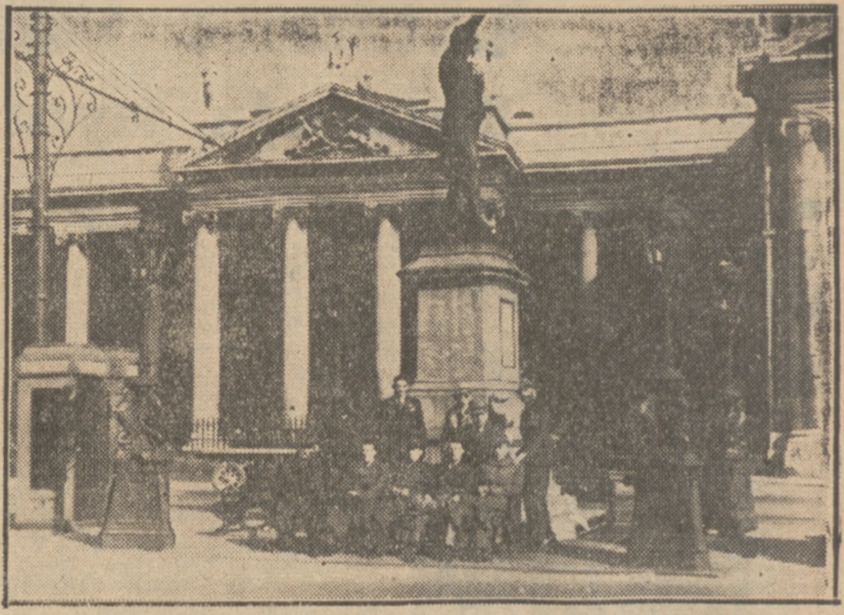
Przed południem — spacer albo zwiedzanie miasta. Gospodarze przygotowali bogaty program turystyczny. Chętnym pokazano słynną loterię „Sweepstakes", browary, fabryki papierosów, herbatników itd. Początkowo chętnych było mało. Wszyscy byli przejęci boksem, mistrzostwami, walkami. Dopiero potem grono turystów zaczęło się powiększać. Było ono wprost proporcjonalne do ilości wyeliminowanych bokserów.

Po południu większość pięściarzy idzie spać. Z pokoju Nürnberga dobiega skoczna melodia „Oślej Serenady". Szelma zabrał z sobą patefon! Z maleńką walizką przemyka się do pokojów masażysta. Będzie pracowicie obrabiał mięśnie Polaków, a potem wytrze ręce, poklepie i powie:

— Very, very good luck for you!

O szóstej kolacja. Potem godzina ogólnego niepokoju, przebierania się i omawiania taktyki. O pół do ósmej zajeżdżają autobusy. Jazda do hali!

Na arenie Nr. 3 zapada kurtyna. Nad areną Nr 1 zapalają się jupitery.



ZWIEDZANIE STOLICY IRLANDII



OTO POWÓD
nieobecności Kurta Kreugera na mistrzostwach w Dublinie. Szwed stanął bowiem niedawno na ślubnym kobiercu.

Z notatnika sprawozdawcy dublińskiego

NURNBERG O KOWALSKIM

— Kowalskiego widziałem po raz pierwszy — mówi mistrz Europy Nürnberg po meczu. Jest to najlepszy polski bokser, z którym dotąd walczyłem. Wydaje mi się jednak, że w walce ze mną nie wydał z siebie wszystkiego, nie stanął na najwyższym poziomie... Może to fałszywe wrażenie, ale czułem że Kowalski jest wewnętrznie skrępowany, że przejęty jest legendą o moim ciosie i dlatego trzyma się przez cały czas w rezerwie.

— Odczuł pan na sobie cios Kowalskiego?

— Nie. Ani razu nie oberwałem porządnie. Mogę tylko powiedzieć jedno: ma doskonałe oko. Wyłapywał moje ciosy i kontrował z dużą intuicją.

— A trzecia runda? Czy był już pan u kresu sił?

— Nic podobnego! Tempo nie było zbyt szybkie, więc nie było powodu do specjalnego zmęczenia. Poprostu uważałem, że mam spotkanie wygrane i cały wysiłek skoncentrowałem na obronie swej przewagi punktowej. Przyznaję się do błędu: pod sam koniec rundy straciłem koncentrację i wypuściłem walkę z ręki. Ani przez chwilę nie byłem jednak nieprzytomny, czy choćby tylko — wstrząśnięty. Zacząłem bić się źle, chaotycznie, pozwoliłem Kowalskiemu dojść do głosu — ale to nie było groźne, bo za pół minuty był już gong i koniec meczu.

Zdawałem sobie sprawę, że jest to faktyczny finał mistrzostw, dlatego tak cieszę się ze zwycięstwa. W czerwcu dam chętnie Kowalskiemu rewanż w Warszawie. (erd).

JASIŃSKI JAKO CHAMBERLAIN

Jasiński otrzymał na ogół dobrą notę za swą walkę z Nardecchią. Prasa irlandzka nazwała go doskonałym stylistą, ale zarzucała mu zbytnią pasywność, która doprowadziła do porażki. Między nami możemy sobie powiedzieć, że Irlandczycy nie mają racji, że właśnie czekanie jest metodą i mocną stroną Jasińskiego i że gdyby się skusił na atak, to z pewnością przegrałby znacznie wyżej.

Inna rzecz, że Jasiński musi uzupełnić swoje metody taktyczne, nauczyć się atakować i bić w zwarciu. Skostnienie w obecnej rutynie zrobiłoby z utalentowanego chłopca pięściarza, który ma szanse tylko z nieznającym go przeciwnikiem.

„Irish Independent" w sprawozdaniu z walki Jasińskiego nazwał jego zachowanie się „chamberlainowską polityką idealnej bezczynności". Ponieważ polityka premiera Chamberlaina zerwała już z pasywizmem, miejmy nadzieję, że i Jasiński jest na drodze do poprawy.

POLSKA I WŁOCHY

Już po pierwszym dniu widać, że dwa państwa nadają ton mistrzostwom: Polska i Włochy.

Nie jest to moja opinia. Wyciąłem ją z dublińskiej gazety.

Nie przesądzając, jak dalej potoczą się wypadki, a w szczególności — jak wypadnie rola Niemiec, stwierdzić należy, że cztery spotkania polsko-włoskie stały na bardzo dobrym poziomie i były prawdziwą okrasą wieczoru.

Byłoby gorzej, gdyby walki te objęły nie wagi pierwsze, ale cięższe kategorie.

EUROPA — AMERYKA W 1940 R.

W roku olimpijskim mecz Europa — Ameryka odbędzie się nie w maju, ale już w kwietniu. Przesunięcie to ma na celu umożliwienie reprezentantom racjonalnego przygotowania do Igrzysk w Helsinkach.

Szereg państw (m. in. Polska i Niemcy) zapowiedziały, że nie puści do Chicago swych najlepszych reprezentantów. Wśród pozostałych zorganizowane zostaną eliminacje, na wzór zeszłorocznego turnieju w Berlinie.

O urządzenie tego turnieju ubiega się Dania, Niemcy, Włochy i Polska. Naszym zdaniem, Polska powinna wycofać swą kandydaturę i poprzeć Duńczyków, którym sprzątnęliśmy sprzed nosa mistrzostwa Europy. Turniej bez czołowych pięściarzy polskich i zagranicznych nie wzbudzi u nas wielkiego zainteresowania i osłabi atrakcyjność mistrzostw Europy 1941.

Dochód z meczu Europa — Ameryka obróci FIBA na wysłanie 15-tu sędziów na Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach.

ZAGINIONY BAGAŻ.

Prezes FIBA red. Soederlund jest prawym człowiekiem i dobrym znawcą boksu, ale kiepskim kierownikiem ekspedycji. Wskutek nieuwagi p. Soederlunda podczas przeprawy przez tzw. Morze Irlandzkie, zaginęły bagaże ekspedycji, zawierające kostiumy reprezentacji Szwecji.

Trzy dni oczekiwania na cud Boski nie dały rezultatu, trzeba więc było wysupłać funty i zakupić nowy ekwipunek.

Z koszulkami nie było trudności. Ale spodenki angielskie są tak różne od kontynentalnych! W tych długich do kolan i szerokich jak spódnica spodenkach zawodnik europejski musi się czuć jak w krępującym negliżu.

Tandberg tłomaczy swoją słabą walkę z Mc Mullanem (Irlandia) właśnie niezwykłością stroju, który peszył go i krępował. Niewiadomo, czy należy tłumaczenia te brać poważnie, czy też traktować je jak przysłowiowy rąbek spódnicy zawadzający niezręcznej tancerce.



DWÓCH WYGRAŁO, DWÓCH PRZEGRAŁO
Tych 4-ech Włochów spotkało się pierwszego dnia mistrzostw w Dublinie z Polakami. Od lewej: Peire przegrał z Kowalskim, Cortonezi z Czortkiem, Sergo wygrał z Sobkowiakiem, a Nardecchia z Jasińskim.

Odrzucono karciane losowanie

Pechowa ręka prezesa Mirzyńskiego

Zaraz po ważeniu zawodników wyznaczone zostało losowanie. W palarni hotelu Central panowało niezwykłe podniecenie. Szefowie jedenastu ekip państwowych marzyli o tym, żeby powyciągać dla swoich same walkovery, albo — w najgorszym wypadku! — trafić na Belgów!

P. Soederlund zajął prezydialne miejsce. Obok niego usadowił się za stołem cały komitet wykonawczy FIBA. Mistrzem ceremonii był sekretarz p. Artur von Kankowszky.

— Przystępujemy do losowania. — Proponuję nowy system!

P. Kankowszky sięgnął do kieszeni i pokazał talię kart.

— Wobec tego, że w żadnej wadze ilość zawodników nie przekracza dziesięciu, wystarczy nam jedna maść. As równa się jedynce.

— Co to takiego! Baccarat w Fibie?

Wśród publiczności rozległy się szmery i głośne śmiechy. Wiadomo, że p. Kankowszky jest wielkim zwolennikiem karcianych rozrywek i na tym polu uchodzi w Budapeszcie za doskonałego fachowca.

— Po co nam te karty? — zaatakował przez zęby sam prezes FIBA.

— Ułatwią losowanie. Każda karta odpowiada numerowi zawodnika na liście. Panowie będą ciągnąć i...

— Nikt nie będzie ciągnąć! Napiszemy numery na papierkach i wtedy wylosujemy.

— Te karty są przecież nie do użytku! — zawołał delegat Polski p. Rybarczyk. — Dziesiątka ma nadłamany róg, czwórka trefl zadrapana paznogciem, piątka karo rozkleja się zupełnie... Jeśli raz dostanę te karty do ręki, będę już znał je na pamięć!

— Panie sekretarzu, proszę wypisać numerki.

— Jak panowie chcą...

— Nikt tych kart nie chce!

— Mnie jest wszystko jedno.

— Przystępujemy do losowania. Waga musza — 7 zgłoszeń. Wsypuję siedem numerów do urny. Włochy ciągną!

Pokolei wstawali przedstawiciele 11 państw i sięgali po los do aluminiowego garnka. Dla Polski losował prezes dr. Mirzyński. Trzy razy wyciągnął nam Włocha na pierwszego przeciwnika. Kierownicy drużyny polskiej byli tym speszeni conajmniej tak samo, jak Włosi.

— Ten mecz polsko - włoski mogliśmy przecież zrobić w Rzymie. Nie trzeba było jechać aż na drugi koniec świata...

Kiedy nadeszła waga lekka, z krzesła podniósł się p. Bielewicz.

— Teraz ja spróbuję. Może będą miał więcej szczęścia od pana prezesa.

Dr. Mirzyński aż podskoczył.

— Daj spokój!

Rozwinięto karteluszek. Kowalski — Peire. Włochy poraz czwarty!

Dr. Mirzyński otarł pot z czoła.

— Teraz ty ciągniesz, Karol!

Losowanie dolnych wag było szczęśliwsze. Wprawdzie p. Bielewicz też wydostał jednego Włocha, ale Bonadio nie zalicza się do extra-klasy i ten wybór zaliczyć trzeba do korzystnych.



GENTLEMAN ARMRSTRONG W ROLI WIDZA
meczu Farr-Burman, podziwiany jest przez dwu sąsiadów, których absorbuje ogromnie obecność mistrza świata w smokingu



NA IRLANDZKIEJ TRAWCE
odpoczywają po trudach turnieju nasi bokserzy. Po lewej Sobkowiak (schylił głowę). „Kolka" ratuje Jasińskiego przed ciężarem Stamma, który znów stara się ściągnąć 90 kg. Piłata z pleców Pisarskiego. Śmieją się wszyscy, a najwięcej Czortek, Szymura i Kowalski, którzy uniknęli „prasy".



TANDBERG (Szwecja)
Najlepsza amatorska waga ciężka Europy.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI